Nr 8 Sierpień 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

Samowładztwo, samorząd, konstytucya i „kresy"

Świeżo ukazała się w Sztutgarcie bardzo ciekawa książka, wydana staraniem nowego rosyjskiego czasopisma socyalno-demokratycznego — „Zaria". Książka ta*) mieści jeden z dokumentów obszernej polemiki, którą prowadził minister finansów Witte z byłym ministrem spraw wewnętrznych Goremykinem z powodu projektu tego ostatniego wprowadzenia instytucyi samorządu ziemskiego w kraju zabranym (na Litwie i Rusi). Jakkolwiek dokument ten dotyczy bezpośrednio tylko jednego ze szczegółów wewnętrznej polityki caratu — ziemstw — to jednak sprawa samorządu ziemskiego traktowana jest w nim bardzo szeroko, że tak powiem, programowo, wskutek czego zostały poruszone i kwestye tak zasadnicze, jak warunki samego istnienia i dalszego rozwoju samowładztwa w Rosyi.

Autor, czyli raczej inspirator**) dokumentu, ogłoszonego w Sztutgarcie — Witte — jest niewątpliwie najrozumniejszym i najbardziej przewidującym sługą cara i samowładztwa w Rosyi. W przeciwstawieniu do azyaty Pobiedonoscewa — ograniczonego fanatyka, pragnącego cofnięcia życia do form średniowiecznych, marzącego o stworzeniu nowej inkwizycyi z jej stosami dla poskromienia wszelkich objawów postępu — Witte jest zupełnym europejczykiem, człowiekiem światłym, wykształconym, zwolennikiem postępu, pragnącym wyzyskać wszystkie jego zdobycze właśnie dla utrwalenia samowładztwa w Rosyi, opierając to ostatnie na bardziej trwałych i mocnych podstawach. Wiadomo powszechnie, że wpływ Wittego na politykę caratu wzmaga się ustawicznie, dlatego też jego program, zwłaszcza wyłożony w piśmie poufnem, nie przeznaczonem dla publiczności, a więc wyłożony otwarcie, bez żadnych ogródek, posiada bardzo wielką wartość. Zaczerpnąć bowiem można z niego wskazówek tak co do kierunku, jaki przybiera polityka wewnętrzna rządu, jak i co do zadań opozycyi w Rosyi. Z tego powodu warto się przyjrzeć bliżej programowi Wittego.

Witte broni się w swem piśmie, jakoby był zasadniczym przeciwnikiem wszelkich objawów samoistnej działalności społeczeństwa. „Mówiąc o nieodpowiedniości samorządu w samowładczym ustroju państwowym — są słowa Wittego — miałem i mam w dalszym ciągu na myśli nie wszystkie i nie wszelkie rodzaje samorządu, ale wyłącznie oparte na zasadzie obieralności instytucye wszechstanowe, którym, w granicach ustawodawstwa, poruczają się sprawy, doty-

*) Samodierżawje i ziemstwo. Konfidencionalnaja zapiska Ministra finansow Stats-Sekretaria S. J. Witte (1899 g.). S predisłowjem i primieczanjami R. N. S. Stuttgart. J. H. W. Dietz.

**) Ministrowie rosyjscy nie potrzebują sobie suszyć głów nad wyszukiwaniem argumentów na potwierdzenie swych poglądów; obstalowują swoje memoryały u osób kompetentnych, u „ludzi nauki", najczęściej liberalnych profesorów, którzy już starają się o to, aby poglądy ministrów zostały uzasadnione w sposób jaknajbardziej przekonywający.

czące zarządu państwowego danej miejscowości i całej jej ludności.... Ale wcale nie miałem na myśli i nie uważałem za niebezpieczną dla samowładztwa działalność różnego rodzaju korporacyi, stowarzyszeń, stanowych czy zawodowych związków, które, jakkolwiek wchodzą w charakterze oddzielnych jednostek w ogólny skład ustroju państwowego, i w stosunku do swoich członków pełnią niekiedy pewne funkcye administracyjne, — które jednak mają pieczę jedynie nad swemi własnemi sprawami, nie dotykając ani ogólnych zadań państwowych, ani całej ludności danej miejscowości ...“ (str. 8). Twierdzi on, że nie ma nic „przeciwko szlacheckiemu, albo innemu stanowemu samorządowi, ani nawet przeciwko udziałowi ludzi miejscowych, razem z organami rządu, w sądzie i zarządzie“ (str. 8) Wszak „Tylko w oderwanej teoryi można wyobrazić sobie takie państwo, w którem wszelka działalność społeczna byłaby zastąpiona przez działalność urzędników, i cała sfera prywatno-prawnych interesów byłaby regulowana przez organa Rządu“ (str. 5). Tak np. ministeryum finansów (czyli, innemi słowami, sam Witte) „ w sferze swej działalności zawsze przysłuchiwało sie do opinii publicznej i do oświadczeń przedstawicieli tych lub innych specyalnych interesów, zawsze dążyło do tego, aby społeczeństwo brało żywy udział w działalności Rządu i tak przy opracowywaniu projektów ustawodawczych w instytucyach centralnych, jak i w działalności wykonawczej organów miejscowych, zawsze starało się powoływać przedstawicieli społeczeństwa do wspólnej pracy ze swymi urzędnikami. Ze swej strony jestem głęboko przekonany, że tylko z ludnością, zdolną do działalności samoistnej, może być silnem państwo i że zdrowa polityka Samowładczego Państwa powinna być skierowana do możliwie szerokiego rozwoju działalności w sferze interesów prywatno-prawnych, powinna traktować z zaufaniem wszystkie jej objawy, *nie dotyczące bezpośrednio ustroju państwowego, jego wewnętrznego i zewnętrznego zarządu* (str. 16).

Taki pogląd na rolę społeczeństwa w państwie uwarunkowuje stosunek Wittego do ziemstw. „Samorząd w tej formie — mówi Witte — w jakiej wyraża się w naszem ziemstwie, t. j. nie w formie ciasnostanowej lub korporacyjnej, lecz w kształcie wszechstronnej reprezentacyi narodowej w sferze lokalnego zarządu państwowego, nie odpowiada samowładnemu ustrojowi państwa; albo będzie on w tym ustroju kiepskim środkiem zarządu, albo też prawidłowy i konsekwentny rozwój jego zasad w nieunikniony sposób doprowadzi do udziału obieralnych przedstawicieli ludności w ustawodawstwie“ (str. 4)

Przeważająca część książki jest poświęcona właśnie udowodnieniu tego ostatniego zdania. Witte powiada, że konstytucya i samorząd ziemski oparte są na jednej i tej samej zasadzie — narodowładztwa, a „system zarządu naczelnego jest ściśle związany z systemem lokalnego zarządu, więc zbudowanie każdego z nich na innych podstawach wywoła niewątpliwie sprzeczność pomiędzy nimi, będzie przeszkadzało prawidłowemu funkcyonowaniu machiny admimistracyjnej i wcześniej czy później doprowadzi do reformy jednego na zasadzie drugiego“. (str. 18). „Prawidłowy i konsekwentny rozwój zasad samorządu w nieunikniony sposób doprowadzi do konstytucyjnego ustroju państwa“. (str. 19).

To ostatnie twierdzenie Witte popiera ogromną liczbą danych z dziedziny prawa państwowego i historyi konstytucyi, powołując się na dzieła najwybitniejszych prawników europejskich i rosyjskich, przytaczając przykłady Prus i Japonii itd. „W niektórych państwach samorząd lokalny był wprowadzony wcześniej, a jego rozwój konsekwentny doprowadzał z czasem do konstytucyi, w innych odwrotnie, — najprzód wprowadzano konstytucyę, a dla utrwalenia jej, dla konsekwentnego przeprowadzenia jej zasad, zaprowadzano samorząd lokalny“ (str. 30).

Zwracając się do Rosyi, Witte udawadnia w bardzo przekonywający sposób, że i tu samorząd miejscowy zawsze znajdował się w ścisłym stasunku z prądami konstytucyjnymi, nurtującymi społeczeństwo i wdzierającymi się nawet w sfery

rządowe. Ziemstwo rosyjskie zawdzięcza swe powstania tej „epoce wielkich reform“, która nastała w Rosyi po porażca krymskiej, kiedy nawet sam Katkow otwarcie proponował zwołanie wszechrosyjskiego parlamentu — „ziemskiego soboru“ i kiedy car Aleksander II niedwuznacznie zapowiadał „stopniowy rozwój obywatelskiego życia“ Rosyi w duchu konstytucyi. Ziemstwa od samego początku swego istnienia stały się ośrodkiem i najsilniejszem oparciem dążności konstytucyjnych w Rosvi i z tego powodu bardzo już prędko musiały się uwikłać w cały szereg kolizyi z władza samowładczą. Witte poświęca kilkanaście stron swej pracy rozpatrzeniu ciekawego ruchu konstytucyjnego ziemstw w latach 1870—1880, opierając się przeważnie na pracy Dragomanowa „Liberalizm i Ziemstwo“ *). Ziemstwa, zdaniem Wittego, musiały wejść na drogę konstytucyjną, gdyż w ustroju samowładczym wprost nie mogłyby się rozwijać i nawet funkcyonować należycie. Wyłaniała się więc dla rządu alternatywa — albo ustąpić ziemstwom i cofać się w kierunku, w którym pchał go sam normalny rozwój ziemstw, t. j. w kierunku konstytucyjnym, albo powstrzymać rozwój ziemstw, zatamować ich regularne funkcyonowanie i w ten sposób doprowadzić je do upadku. „Ziemstwo podupadło niewątpliwie dlatego, że zostało postawione przez Rząd w nienormalne warunki, ale zmienić te warunki, dać wolność bez następnej zmiany samowładczego ustroju państwa było niepodobieństwem“ (str. 92).

W miarę opadania fal „liberalizmu“ w sferach rządowych za panowania Aleksandra III i jego następcy, ziemstwa traciły coraz bardziej swobodę ruchów i w końcu przekształciły się w istniejącą dziś karykaturę ziemstw pierwotnych. „Wzmocnienie samowładztwa za pomocą stworzenia silnej władzy rządowej“ — ten program Aleksandra III, przeprowadzany coraz konsekwentniej, musiał w końcu doprowadzić do zupełnego upadku ziemstw jako samodzielnego czynnika. Ale nawet i po reformie 1890 r., która, zdawałoby się, musiała uczynić ziemstwo zupełnie nieszkodliwem, słabe tendencye konstytucyjne nie zamarły w niem ostatecznie. Ziemstwo dzisiejsze, zdaniem Wittego, „nie posiada najmniejszego znaczenia. Dla celów zarządu jest nie tylko niepotrzebne, ale wprost szkodliwe, ponieważ nie ułatwia, ale utrudnia zadania rządu, bez żadnego pożytku hamuje działalność tego ostatniego...“ Z drugiej zaś strony „wobec braku samodzielności ziemstwo nie może objawiać koniecznego zainteresowania się poleconemi mu sprawami...“ (str. 175).

Co czynić wobec tego z ziemstwem? Witte nie odpowiada na to pytanie kategorycznie: znieść je; powstaje on tylko przeciwko projektom wprowadzenia ziemstwa tam, gdzie go jeszcze niema i uważa za nieunikniona reformę całego systemu administracyi w Rosyi, która to reforma ma prawdopodobnie załatwić się ostatecznie i z ziemstwami.

Sprężysta, sprawna, oświecona i uczciwa administracya, zorganizowana centralistycznie — oto co, zdaniem Wittego, zagwarantuje Rosyi szybki i nieprzerwany postęp kulturalny, a jednocześnie ugruntuje niewzruszenie samowładztwo. Zamiast samorządu społeczeństwa — oddana rządowi samowładnemu doskonała pod każdym względem biurokracya, przysłuchująca się uważnie głosom ludzi miejscowych, korporacyi stanowych i zawodowych, o ile te głosy nie dotyczą bezpośredniego ustroju państwowego i zarządu wewnętrznego czy zewnętrznego — oto ideał Wittego. Innego wyjścia dla Rosyi nie przypuszcza: albo centralizacya biurokratyczna, konserwująca samowładztwo, albo decentralizacya, oparta na samorządzie, wcześniej czy później doprowadzająca konsekwentnie do konstytucyi.

Dlaczego Witte, człowiek niewątpliwie rozumny, światły, wykształcony, ceniący pewne zdobycze cywilizacyi, tak się boi konstytucyi? Zapewne, może być zasadniczym przeciwnikiem konstytucyjnej formy rządu, ale nie to jest głó-

*) Istnieje w polskim przekładzie p. t. „Z dziejów liberalizmu w Rosyi“

wnym powodem jego przywiązania do samowładztwa w Rosyi. Witte, jako człowiek rozumny, widzi jasno, że *tylko samowładztwo*, oparte na ścisłej centralizacyi, *daje gwarancyę całości Rosyi*. „Wierzę mocno, że tylko przy silnej władzy autokratycznej możliwem jest nierozdzielne istnienie obszernego i potężnego Imperyum“ — mówi Witte w swej pracy (str. 45) i myśl tę powtarza niejednokrotnie, popierając ją zdaniem powag naukowych, jak np. Leroy Beaulieu, który powiada: „Pod pewnymi względami państwo to (Rosya) przypomina raczej Indye angielskie, aniżeli państwo europejskie i kto wie, coby się stało z Indyami, gdyby tam nie istniała mocna jednocząca siła rządu. Tylko władza autokratyczna i centralistyczna stworzyły Rosyę, uratowały ją od rozkawałkowania i upadku politycznego.. “ Witte, kończący pracę, jeszcze raz powraca do tej samej myśli i mówi: „...w Rosyi, wobec jej różnojęzyczności i różnoplemienności ta (konstytucyjna) forma rządu nie da się zastosować bez rozkładu państwa“.

A więc, dopóki do caratu będą przykute narodowości o wybitnych dążnościach odśrodkowych narodowości kulturalne, nie mogące pogodzić się z niewolą, dopóty rząd rosyjski będzie się opierał ze wszystkich sił wszelkim prądom konstytucyjnym — i to nawet wówczas, gdyby nim kierowali ludzie, współczujący z zachodnioeuropejskiemi formami ustroju państwowego. Ci ostatni będą mieli po swej stronie nie tylko nieprzejednanych czcicieli despotyzmu, ale i „liberałów“, drżących o całość Rosyi. To też my, socyaliści polscy, dążący do oderwania naszego kraju od Rosyi i usiłujący pobudzić do tegoż samego wszystkie inne narodowości kulturalne, przez carat ujarzmione, działamy nietylko w naszym własnym interesie, ale i w interesie ludu rosyjskiego. Powinniby to nareszcie zrozumieć i ci z socyalistów rosyjskich, którzy nasze dążności separatystyczne wciąż jeszcze uważają za zdradę „wspólnej sprawy“, a zrozumiawszy, dążyć razem z nami do *rozbicia* caratu.

Ale powróćmy do pracy Wittego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd rosyjski pójdzie drogą proponowaną przez Wittego i istotnie pokusi się o wytworzenia owej „idealnej“ biurokracyi, która ma na bardzo długie lata zabezpieczyć od wszelkich przykrych niespodzianek samowładztwo rosyjskie. Właściwie wszedł on już na tę drogę, o czem świadczy też i ustawicznie wzmagający się wpływ Wittego, ale można wątpić, czy ostatecznie program Wittego da się urzeczywistnić, t. j. czy istotnie da się stworzyć całkiem sprawna i uczciwa machina biurokratyczna, o jakiej marzy pan minister finansów rosyjskich. Otóż, gdyby się przeprowadzenie jego programu nie udało, i rząd byłby zmuszony zwrócić się na drogę, prowadzącą do konstytucyi, czegoby się mogły po tym zwrocie spodziewać wszelkie „kresy“ caratu?

I na to pytanie znajdujemy u Wittego szczerą i bardzo pouczającą odpowiedź. „Kresy“ nie mogą nawet marzyć o jakiejkolwiek autonomii, gdyż, jak mówi bardzo liberalny profesor Gradowski, z którego zdaniem najzupełniej solidaryzuje się Witte: „W miejscowościach, nie przedstawiających jedności narodowej *), samorząd nie może dać zadawalniających wyników“; samorząd w Polsce i na Litwie „oznaczałby sankcyonowanie separatystycznych, antypaństwowych, antynarodowych i nawet antyspołecznych dążności, które doprowadziłyby do zgniecenia zdrowych sił społecznych, do tryumfu wrogiej dla nas polityki.“ (Historya zarządu lokalnego w Rosyi, str. CXII). **)

---

*) Gradowski mówi o Litwie i Polsce.

**) Ciekawe są argumenty Wittego przeciwko wprowadzeniu ziemstw na Litwie i Rusi. Goremykin, proponując obdarzenie kraju zabranego samorządem ziemskim (naturalnie jeszcze bardziej okrojonym niż w Rosyi), opierał konieczność

Ostatecznie zwolennicy naszego programu nie znajdą w książce Wittego nic w sprawach najbardziej nas obchodzących, czegoby już wielokrotnie nie powtarzała nasza literatura partyjna; w każdym jednak razie przyjemnie jest znaleźć potwierdzenie naszych poglądów w piśmie przedstawiciela i w znacznej mierze kierownika tego rządu, który zwalczamy wedle naszych sił i możności.

St. Os... arz.

KWESTYA SAMORZĄDU
W ZABORZE PRUSKIM

Ze wszystkich, dzielnych a zdrowych, uchwał ostatniego zjazdu P. P. S. zaboru pruskiego na największą, zdaniem mojem, uwagę i uznanie zasługuje żądanie zupełnej autonomii prowincyi polskich z językiem urzędowym polskim, żądanie postawione nie w przeciwstawieniu do żądania niepodległości i jedności całej Polski, ale jednocześnie i równolegle z tem ostatniem.

W broszurze mej p. t. „Niepodległość Polski w programie socyalistycznym" pisałem przed dwoma laty:

„Kto nie widzi, że jedynie otrzymanie *autonomii*, rozszerzonej autonomii administracyjnej z polskim językiem urzędowym i szkolnym, mogłoby rozproszyć ciężącą nad tym krajem zmorę? Lecz byłoby to w takiej sprzeczności z burżuazyjno-cesarsko-konstytucyjnym ustrojem Prus i Niemiec, że wprost dziwnie brzmieć musi w uszach ludności miejscowej, której żadne stronnictwo nie stawia nawet autonomii narodowej w programie bliskich dążeń, mniemając, że to na nic.

---

tego środka na trzech następujących dowodach: 1) Kraj Zachodni — to kolebka narodowości rosyjskiej, rosyjskiej państwowości, mowy i wiary. 2) Ziemstwa wzmocnią wpływy rosyjskie w kraju i 3) Rosyjskie ziemstwa miejscowe staną się określoną i świadomą siłą społeczną w kraju. Witte wydrwiwa w dowcipny sposób te dowody, ponieważ jako człowiek trzeźwy, a w dodatku nie przemawiający dla publiczności, nie uważa za potrzebne udawać, jakoby wierzył w „rosyjskość" Litwy i Rusi. „Co się tyczy pierwszego dowodu — są słowa Wittego, to stanowi on bez wątpienia bardzo ładny i wdzięczny temat badań historycznych, ale wątpliwe, czy może posiadać jakiekolwiek znaczenie praktyczne w obecnych czasach..." Obecne położenie kraju pokazuje, „jakie żywioły na miejsce rosyjskiej narodowości i państwowości, mowy i wiary umieściły się w tej kolebce, zwłaszcza w północnozachodniej jej części. Z danych statystycznych... widać, między innem, że wśród właścicieli prywatnych, którzy ze względu na ilość posiadanej ziemi mogliby wziąć bezpośredni udział w wyborach do ziemstw, katolicy, wogólności, stanowią przeważający w kraju żywioł, nie tylko nad prawosławnymi, ale nawet nad tymi ostatnimi razem ze starowiercami i protestantami, a np. w gub. Kowieńskiej stanowią oni przygniatającą masę... Obywatele polskiego pochodzenia... nadają zabarwienie polskie ogólnemu charakterowi miejscowej inteligencyi nieurzędniczej... polska klasa obywatelska... przeważa rosyjską siłą i znaczeniem społecznem. Jeśli dodamy jeszcze, że Kraj Zachodni wchodzi w skład „czerty jewrejskoj osiedłosti" i weźmiemy pod uwagę separatystyczne marzenia ukrainofilów, to otrzymamy dość niepocieszający obraz istotnego położenia sprawy w „kolebce narodowości rosyjskiej" (str. 179) „Kraj ten — mówi Witte w innem miejscu (str. 182) — od czasu jak wyszedł z kolebki, stale ciążył ku Zachodowi i jego porządkom, ku Polsce i jej interesom, ciąży ku niej i dotychczas." Wobec tego samorząd ziemstw nie tylko nie wzmocniłby jego rosyjskości, ale podsycałby jedynie dążności separatystyczne.

A jednak tkwi ona we wzmagających się dążeniach ludowych. Proletaryat polski, stojąc obecnie wobec zadania zdobywania dalszych praw, swobód i władzy politycznej, w czem iść może i musi zupełnie solidarnie proletaryatom niemieckim, musi zmierzać ku autonomii coraz wyraźniej, a jeśli wyobrazimy sobie chwilę, w której socyalna demokracya niemiecka wywierałaby znaczny wpływ na rząd, to wprost byłoby to jedynem rozwiązaniem kwestyi polskiej w granicach rzeszy niemieckiej, jakie wpływ jej mógłby spowodować, jakie mogłoby wyniknąć ze stopniowego postępu politycznych urządzeń Niemiec. Lecz taka autonomiczna dzielnica polska z szybko wówczas wzrastającą socyalistyczną partyą ciążyłaby z natury rzeczy coraz silniej ku dwóm pozostałym dzielnicom, świadomość narodowa wzmagałaby się w niej coraz bardziej wraz z potrzebą jedności i niepodległości narodowej. To jednak jest tylko hypoteza. Nikomu nie wydaje się możliwem, aby dalszy postęp instytucyi niemieckich w kierunku demokratycznym mógł się odbywać, aby socyalna demokracya mogła stopniowo zdobyć poważny wpływ na rząd — przy istnieniu monarchii Hohenzollernów. A skoro, pod parciem socyalnej demokracyi, przyjdą okoliczności, w których monarchia ta upadnie, to w polskiej dzielnicy, w zwartej masie okręgów, mających znacznie przeważającą ludność polską, oczywiście, na miejscu cesarskich nie niemieckie, lecz polskie rewolucyjne staną władze, żywioły rewolucyjne niemieckie, między polakami rozsypane, nie potrzebują obawiać się żadnego odwetowego ucisku narodowościowego, zrozumieją konieczność popierania żywiołowego prądu polaków ku niepodległości, — i nie autonomia wtedy (która jednak tymczasem byłaby dobrem hasłem agitacyjnem), ale niepodległość i połączenie z resztą Polski będzie hasłem, odpowiadającem okolicznościom i zdolnem osiągnąć najwyższe natężenie energii rewolucyjnej“.

Jeżeli pozwalam sobie przytoczyć tutaj ten ustęp, to nie dlatego bynajmniej, abym sobie chciał przypisywać w najmniejszym choćby stopniu wywarcie wpływu na uchwałę zjazdu gnieźnieńsko-berlińskiego. W całej broszurze, o której mowa, nie zamieściłem ani jednego własnego „pomysłu“ czy „wynalazku“ programowego, a tylko formułowałem poglądy i uczucia, które unoszą się w powietrzu, odpowiadają warunkom, a więc zwyciężyć muszą. Hasło autonomii administracyjno-narodowej dla zaboru pruskiego podniesione zresztą zostało jeszcze w r. 1893, w broszurce wyborczej, wydanej przez dawną redakcyę „Przedświtu“. Jeśli tow. Haase zaproponował je, a zjazd *jednomyślnie* uchwalił, to poprostu dlatego, że wypływa ono z logiki sytuacyi. Tutaj chodzi mi tylko o rozpatrzenie bliższe, *jak należy je rozumieć i używać go*? o wyklarowanie, jaka jest ta logika sytuacyi?

Przedewszystkiem, podkreślić tu trzeba, że urzeczywistnienie tego mianowicie hasła agitacyjnego, że zdobycie faktyczne samorządu prowincyi polskich w Prusiech, podobnego np. do samorządu Galicyi chociażby, prawdopodobnem wcale a wcale nie jest. Po wydaniu mej broszury, pisał do mnie jeden z towarzyszy*), krytykując ten jej punkt i dowodząc, że przeciwnie, zdobycie samorządu będzie z czasem możliwe. Motywował on to w sposób następujący: Sprawcami ucisku narodowościowego w Niemczech są junkrzy, partya niemieckich większych właścicieli rolnych. Klasa ta bankrutuje ekonomicznie, potrzebuje więc posad rządowych, musi żyć z cudzej krwi i cudzego potu, jej więc potrzebne jest traktowanie krajów polskich, jak prowincyi zabranych, aby mogła tam gospodarować po swojemu. Ale i w państwie niemieckiem odbywa się, choć powoli, stopniowe przesuwanie się władzy i wpływów od agraryuszów do przemysłowego mieszczaństwa. To ostatnie ma swoją określoną i żywotną funkcyę ekonomiczną i ucisk kilku milionów obywateli, nie mogący przynieść żadnych skutków, wywo-

---

*) Towarzysz ten w zjeździe ani ruchu zaboru pruskiego udziału nie brał.

łujący tylko większy opór, a przytem obniżający wogóle poziom cywilizacyjny i utrudniający obieg bogactw, nie może sprzyjać interesom wielkich przemysłowców. Oni chcą żyć w pokoju ze wszystkimi, byle interes szedł. Będąc w stosunku wrogim do junkrów wogóle, nie będą też popierać ich polityki germanizacyjnej. W miarę przesuwania się osi rządów od junkrów do burżuazyi przemysłowej, rozsądnej i przystosowującej się do ducha czasu, rząd będzie się też coraz bardziej liczył z siłą i niektóremi najbliższemi żądaniami socyalnej demokracyi.

Otóż przedewszystkiem zauważę to, że gdyby nawet przewidywania te były trafnemi, to moglibyśmy się spodziewać conajmniej lekkich zmian w systemie germanizacyjnym, usunięcia najbrutalniejszych jego objawów, w których rzeczywiście znać junkiersko-żołdacką rękę Bismarków, Studtów itp., ale nigdy autonomii krajowej, ani nawet zupełnego zaprzestania germanizacyi „środkami łagodnymi“, na którą się przecie nawet „towarzysze“ Winter i Schütz chętnie zgadzają. Jestem wielkim zwolennikiem pojęcia stopniowości ewolucyi społecznej ku socyalizmowi, ale nie jako schematu, któryby uwalniał nas od liczenia się z faktycznym stanem rzeczy i od uznawania konieczności przełomu rewolucyjnego tam, gdzie on rzeczywiście jest nieuunikniony. A tak właśnie jest w Prusiech. Wielkoprzemysłowej burżuazyi nie można przypisywać tu żadnej reformatorskiej roli.

Wpływ rzeczywiście zdobywa ona potrochu; ale co z tego? Oto przed paru miesiącami właśnie zaszła w tym kierunku zmiana w rządzie pruskim: paru ministrów, będących maryonetkami w rękach junkrów, wyrzucono, a na miejsce jednego z nich, ku ogromnej uciesze „liberałów“, został mianowany ministrem handlu wielki przemysłowiec, „liberał“ też, p. Möller. I cóż? ten „liberał“ nie jest wprawdzie zwolennikiem najwyższych, tylko „umiarkowanych“ ceł zbożowych; ale jednocześnie oświadcza się za nowemi prawami wyjątkowemi przeciw socyalistom — a cóż dopiero mówić o polakach! Burżuazya wogóle potrzebuje asymilowania podbitych narodowości, bo to zmniejsza koszta zdobywania klienteli, ułatwia obieg towarów; burżuazya wogóle dla swego zewnętrznego handlu potrzebuje silnego, jednolitego państwa, więc mniejszości narodowe usiłuje zawsze wchłonąć, zamalgamować. Burżuazya zaś niemiecka i pruska w szczególności, pozbawiona wszelkiego rewolucyjnego zapału, zaprzedana monarchii, może dochodzić do wpływów, nie obalając junkrów, a tylko dając im w najrozmaitszych formach odczepne i, jeśli dzięki jej wzrostowi junkrzy bardziej jeszcze będą bankrutowali, to dla kupienia sobie ich spokoju burżuazyjni ministrowie tembardziej będą im dawali posady landratów z misyą trzymania w karbach polaków. A co do socyalistów, to burżuazya niemiecka będzie im robiła może kiedyś ustępstwa natury politycznej, ale tylko jednej ich kategoryi: socyal-hakatystom, którzy poprostu stanowią jej własne lewe skrzydło. Nie, monarchia Hohenzollerów nie jest skłonna do ustępstw. Opierać się będzie, aż — runie. A jak runie — to runie nie sama jedna, i my nie samorząd krajowy w granicach Rzeszy Niemieckiej, ani nie nowe wyodrębnienie Galicyi, „jak Węgier“ (czyli z cesarzem austryackim za króla....), ani nawet „autonomię żywej narodowości“ polskiej w federacyi ludów austryackich, ani też samorząd „Królestwa Polskiego“ w konstytucyjnej Rosyi zdobyć wtedy będziemy mogli — i chcieli — tylko wolną, zjednoczoną, socyalnorepublikańską ojczyznę.

Demokratyczne, dla podbitych norodowości sprawiedliwe Niemcy w dzisiejszych granicach tak samo nigdy istnieć nie będą, jak nie będzie nigdy „demokratycznego państwa związkowego austryackich narodowości“. Czy jednak z tego wynika, że stawianie takich haseł jest nieuzasadnione? Bynajmniej. Towarzysze wszelkich narodowości w Austryi stawiają hasło „autonomii żywych narodowości w federacyi ludów austryackich“ i jest to zupełnie słuszne i trafne, byle tylko zdawali sobie z tego sprawę, że to jest tylko *hasło agitacyjne na dziś*,

że rzeczywisty bieg wypadków najpewniej przeskoczy przez tę formę do rozpadnięcia się Austryi na niepodległe narodowości, o specyalnie do niepodległości zarówno Czech, jak Polski. To samo stosuje się do hasła wyodrębnienia Galicyi, które, jeżeli zawiera w sobie zupełne równouprawnienie rusinów i dążenie do wcielenia polskiej części Śląska, zupełnie jest identyczne z „autonomią żywej narodowości“. Trzeba być tylko przygotowanym na to, aby w danej chwili nie marudzić przy tych żądaniach minimalnych, a odrazu sięgać po maximum polityczne: niepodległość i jedność; a przygotowanie polega na utrzymywaniu i rozwijaniu świadomości rewolucyjno-narodowej ogólno-polskiej, do którego popycha nas też logika sytuacyi. Tak samo hasło 8-godzinnego dnia nie powinno przeszkadzać w odpowiedniej chwili sięgać po dzień jeszcze krótszy, najkrótszy, jaki tylko będzie możliwym. I dlatego między temi hasłami a zasadniczym programem niepodległości i jedności Polski, nie zachodzi żadna sprzeczność: mogą i powinny one być stawiane i bronione jednocześnie. W zaborze rosyjskim również nie zachodzi żadna sprzeczność między dążeniem do niepodległości Polski a uznawaniem ewentualnej pożyteczności choćby konstytucyi ogólno-rosyjskiej z samorządem. Wszystko to są różne tylko stopnie jednego i tego samego postępu politycznego; i powinno być raz na zawsze powiedziane jaknajjaśniej, że socyaliści zawsze wyciągać będą rękę po postęp największy, ale nigdy sprzeciwiać się nie będą i mniejszemu, jeśli większy osiągnąć się nie da.. Co się zaś tyczy wyboru z pomiędzy tych stopni jednego na hasło agitacyjne danego momentu historycznego, to wybór ten musi zależeć od innych względów: od tego mianowicie, co najbardziej sprzyja a najmniej przeszkadza uświadamianiu ludu i rozwojowi partyi. W zaborze rosyjskim jedynie odpowiedniem jest zwracanie się do ludu pracującego wprost z hasłem niepodległej rzeczypospolitej, a to dlatego, że mamy tam do czynienia z rządem absolutnym i cywilizacyą o wiele niższą, że nie mamy do rozporządzenia żadnych a żadnych legalnych form walki, wskutek czego każdy robotnik, każdy człowiek, który zapragnął tylko lepszych form bytu ekonomicznego i politycznego, bezpośrednio i z łatwością do tego jednego przekonania dojść może, że tylko rewolucyjne starcie z rządem może do tych lepszych form doprowadzić, przyczem jeszcze stosowanie takiej taktyki, używanie takiego hasła agitacyjnego nie jest dla słabej jeszcze względnie partyi ani na jotę bardziej ryzykownem, niż żądanie konstytucyi z autonomią. W zaborze pruskim kwestya stoi inaczej.

Przedewszystkiem mamy tu parlament, pewną wolność prasy, lud pod względem świodomości już nie dziewiczy i nie mający za sobą tradycyi powstańczej, lecz od dziesiątków lat ulegający wpływom zorganizowanych *parlamentarnych* stronnictw: katolików, ludowców etc. Czy chcemy tego, czy nie chcemy, czy to nam się podoba lub nie, faktem jest całkiem naturalnym, z którym liczyć się musimy, że chęci masy ludowej idą zawsze po linii najmniejszego wysiłku i *najmniejszego ryzyka*, że więc tam, gdzie istnieje parlament itp. formy prawne życia politycznego, będzie ona zawsze przedewszystkiem skłonna próbować zaradzenia sobie w granicach tych form. Masom ludowym w zaborze pruskim *musi* się wydawać prawdopodobniejszem i łatwiejszem uzyskanie samorządu przez uchwałę parlamentu, niż niepodległości przez obalenie cesarstwa; i nic dziwnego, gdyż rzeczywiście byłoby to prawdopodobniejszem, gdyby cesarstwo i klasy panujące niemieckie zgodzić się na to kiedykolwiek chciały i mogły. Aby wpoić w masy przekonanie, że taka zgoda nie nastąpi i że pozostają tylko — przy odpowiedniej sposobności — środki rewolucyjne, my musimy też robić próby przeprowadzenia autonomii. Musimy przecie i pod względem politycznym i narodowym wyzyskać parlamentaryzm. Wprawdzie wyzyskiwanie parlamentaryzmu to dla nas jeszcze muzyka przyszłości, ale — nie tak znów może dalekiej. Katowice, Bytom wybiorą przecie polskich posłów socyalistycznych, jeśli

nie przy najbliższych wyborach, to przy następnych, byleśmy tylko bardzo *mocno* i niezłomnie wpoili to przekonanie w Wintera, że swą gorącą a całkiem naturalną chęć zostania deputowanym może on zaspokoić jedynie poza obrębem dzielnic polskich, a w socyalną demokracyę niemiecką — że jeśli ona ma posłów coś 56, to mybyśmy też bardzo chcieli mieć z jednego albo ze dwóch. Poseł nasz w parlamencie berlińskim przecie wniosku przyznania niepodległości Polsce nie postawi, bo nie będzie „Rejtanem“, ale postawi żądanie samorządu prowincyj polskich z językiem urzędowym polskim na wzór Galicyi, żądanie, które przy bliższem opracowaniu zawierać będzie musiało i gwarancye dla mniejszości niemieckiej, mieszkającej w naszych dzielnicach, wzamian za takież gwarancye dla mniejszości polskich w Westfalii etc., żądanie, wchodzące zupełnie w zakres prawodawczej kompetencyi parlamentu, godzące się zupełnie z prawami i bytem Niemiec, jako państwa — żądanie jednem słowem takie, że po jego odrzuceniu będzie mógł z całą swobodą powiedzieć niemcom: skoro tak, to nie dziwcie się „wielko-polskiej“ agitacyi.

Ale i dziś, i poza wszelkim parlamentaryzmem, wysunięcie takiego hasła jest korzystnem dla partyi naszej. Towarzysz, o którym już wspominałem (dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczę — gorliwy członek P. P. S.), pisał do mnie wówczas, że wysunięcie programu niepodległości pociągnie za sobą okrutne prześladowanie partyi za „zdradę stanu“. Wprawdzie na prześladowania towarzysze z zaboru pruskiego, działający na samym gruncie poznańskim czy śląskim, muszą być i są chyba przygotowani w każdym razie. Być też może, — kto wie? — że po paru próbach rząd zrozumie, że procesy o zdradę stanu mogą tylko wzmacniać siłę, wpływ i urok naszej partyi. Jakkolwiekbądź, zręcznej obrony nigdy zaniedbywać w takich razach nie trzeba, bo ona utrudnia katom umotywowanie bezprawia, podkopuje ich powagę, stawia ich w sprzeczności z samymi sobą, trafia do umysłów chwiejnych poza obrębem sali sądowej. My się domagamy samorządu prowincyi polskich: niema w tem żadnej „zdrady stanu“, nic sprzecznego z konstytucyą niemiecką, z zasadniczemi prawami państwa, a jeśli nam tej sprawiedliwości nie chcecie wyrządzić, to zdajemy się na bieg historyi. Wszak tego samego wyrazu, że bieg historyi rozstrzygnie o przyszłem ukształtowaniu państw, używają wasi przyjaciele, *Alldeutsche*, oskarżani o „zdradę stanu“ w sąsiedniej Austryi. Jeśli zaś, wobec odrzucenia naszych umiarkowanych żądań, przewidujemy sobie możliwość zmian w formach istnienia i granicach państwa niemieckiego, to wszak Biblia i Ojcowie Kościoła (cytat nie zabraknie nawet z Lutra) wyraźnie powiadają, że żadna rzecz ludzka nie jest wieczną na tym świecie....

Żądanie autonomii krajowej ułatwia nam też walkę ze stronnictwami wrogiemi, z ugodowcami dworskimi, „ludowcami“, katolikowcami itp. Gdy sprzeciwiają się oni żądaniu niepodległości narodowej, to łatwo im wmawiać w lud, że toby była rzeź, niemożliwość itd. Sprzeciwianie się rzeczy tak legalnej, pokojowej i oczywiście słusznej, jak samorząd krajowy z równouprawnieniem narodowości, ułatwi zdemaskowanie ich, jako wrogów narodu, a sług rządowych.

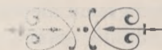
Żądanie to utrudnia też intrygowanie p. Luxemburg i jej podkomendnym. Rozszerza ono bowiem o tylo granice partyi, że może i powinien znaleść się w nich każdy uczciwy polski socyalista. Wielką zaletą uchwały, powziętej na wniosek tow. Haasego, jest właśnie połączenie w programie jednej partyi dążenia do niepodległości i jedności narodu z hasłem autonomii krajowej w granicach teraźniejszego ustroju państwowego, tak że dwa te hasła nie mogą być sobie przeciwstawiane i stać się ośrodkami dwóch wrogich organizacyi. Do komendy p. Luxemburg może wobec tego należeć tylko człowiek, któremu los narodowości polskiej pod panowaniem pruskiem jest zupełnie obojętny, którego protesty przeciw wynaradawianiu są czczym frazesem, boć jedynym środkiem,

dającym gwarancyę przeciw germanizatorskiej działalności władz, byłby samorząd krajowy, którego żąda P. P. S.

Wreszcie wysunięcie tego hasła agitacyjnego, przy należytem jego uwydatnieniu i wyzyskaniu, nie utrudniając nam wcale a wcale uświadamiania polskiego ludu w całkowitym duchu P. P. S., ponieważ to hasło dość mocno przeciwstawia się niemieckiemu panowaniu, utrudni niemieckim socyal-hakatystom zwalczanie nas za pomocę złej wiary i potwarzy, utrudni im tumanienie zdrowego, lecz nieznającego naszych stosunków, ogółu partyi niemieckiej. Poznawszy kwestyę, partya ta, bez popełnienia na sobie takiego samego samobójstwa, jakie popełnili mieszczańscy demokratyczni rewolucyoniści z sejmu frankfurckiego w r. 1849, oświadczając się za podbojem Szlezwik-Holsztynu, nie będzie poprostu mogła zasadniczo wystąpić przeciw samorządowi krajów polskich i, co za tem idzie, samorządowi partyi polskiej.

Dlaczego uchwałę zjazdu gnieźnieńsko berlińskiego uważam za objaw wysoce trafnego instynktu politycznego i życzę tylko, aby nie pozostała martwą literą.

Michał Luśnia.



Odpowiedź na artykuł M. Luśni

Argumentacya tow. Luśni sprawia bardzo dziwne wrażenie wobec tego, że nie łudzi się on bynajmniej co do możliwości urzeczywistnienia zachwalanego przez siebie hasła. Mówi przecież wyraźnie w swym artykule „*zdobycie* faktyczne *samorządu* prowincyi polskich w Prusiech... *prawdopodobnem wcale a wcale nie jest*“, albowiem „... monarchia Hohenzollernów nie jest skłonna do ustępstw. Opierać się będzie aż runie ... i my nie samorząd krajowy w granicach Rzeszy Niemieckiej ... zdobyć wtedy będziemy mogli — i chcieli — tylko wolną zjednoczoną, socyalno-republikańską ojczyznę“. Bardzo pięknie! Ale po jakież licho w takim razie zachwalać rzecz, którą się z góry uważa za nieprzydatną do niczego?! Otóż właśnie w tem sęk, że tow. Luśnia chce koniecznie udowodnić, że nawet z tak do niczego nie przydatnej rzeczy można mieć wielką korzyść. Przypomina to następujące rozumowanie: parasol mój jest zupełnie dziurawy, ale, nic to nie szkodzi, wyjdę z nim w deszcz na ulicę, ażeby zmoknąć do ostatniej nitki, bo wówczas już nie pozostanie żadnej wątpliwości, że powinienem sobie sprawić nowy parasol.

Rozpatrzmy się więc w tych „względach praktycznych“, które nakazują nam według zdania tow. Luśni używania dziurawego parasola, chciałem powiedzieć, hasła autonomii administracyjnej polskich dzielnic Prus.

Przedewszystkiem „autonomia“ byłaby tymczasem dobrem hasłem agitacyjnem, i wystawianie tego hasła jest tak samo uzasadnione, jak hasło „autonomii żywych narodowosci w federacyi ludów austryackich“ i jak hasło „wyodrębnienia Galicyi“. To porównanie ze sobą tych haseł jest tak samo fatalne, jak i inne argumenty tow. Luśni za „autonomią dzielnic polskich Prus“. Najniesłuszniej w świecie wmawia on w socyalistów austryackich, jakoby ci nie traktowali uchwalonego przez siebie hasła „autonomii żywych narodowości“ jako sprawę, nadającą się do przeprowadzenia. Można zapatrywać się tak czy inaczej na to hasło, można mu odmawiać wszelkiej wartości lub też wynajdywać w niem bardzo wielkie zalety, ale niema żadnych a żadnych podstaw do

twierdzenie, jakoby socyaliści wiedeńscy (autorowie owej rezolucyi berneńskiej) uważali to hasło za nienadające się do urzeczywistnienia. Przynajmniej tak przed kongresem berneńskim, jak i potem, kiedy dyskutowano w tej sprawie na łamach niemieckiej i czeskiej prasy partyjnej, traktowano ją jako zupełnie możliwą do przeprowadzenia. *I masy robotnicze nie inaczej przyjęły to hasło.* Że nie czyniono następnie żadnych kroków w kierunku urzeczywistnienia tego hasła, to wina sytuacyi politycznej, która usunęła na pewien czas walkę czesko-niemiecką z widowni parlamentarnej. Ale niezbyt dawno jeszcz jeden z najwybitniejszych wiedeńskich publicystów partyjnych — Austerlitz — omawiając w „Vorwärtsie" sprawę autonomii włoskiej części Tyrolu, z dumą zaznaczał, że program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej poczyna się urzeczywistniać — i że po Tyrolu musi przyyjść kolej i na inne kraje Austryi o ludności mieszanej, jak np. Galicya. Wobec tego autorowie uchwały berneńskiej zapewne z oburzeniem wysłuchali by słów tow. Luśni, traktującego hasło „autonomii żywych narodowości" jako zupełną utopię o wartości agitacyjnej tylko *).

Na jeszcze więsze oburzenie naraża się tow. Luśnia ze strony niezmordowanego propagatora „wyodrębnienia Galicyi", w ostatnich czasach ludowca galicyjskiego. Toć ten człowiek z niesłychanem zaparciem się odbywa wędrówkę od partyi do partyi, ażeby stworzyć „Piemont polski", który by umożliwił powstanie armii regularnej, gotowej w każdej chwili wkroczyć do zaboru rosyjskiego, a tu tow. Luśnia prawi mu, że „wyodrębnienie" jest takąż sam utopią, jak „autmia administracyjna polskich dzielnic Prus". Tow. Luśnia stanowczo naraża się na niebezpieczeństwo otrzymania nieortograficznej odprawy ze strony p. Studnickiego w formie „listu otwartego" w „Głosie Narodu", „Przeglądzie Wszechpolskim" lub innem podobnem piśmie!

Wyszukając w dalszym ciągu analogii na poparcie swych twierdzeń, tow. Luśnia jakgdyby umyślnie pogrąża swe hasło. Czyżbo nie jest to dyskredytowanie potrzeby żądania „autonomii", jeśli się to hasło porównywa z hasłem 8-godzinnego dnia pracy lub konstytucyi wszechrosyjskiej z autonomią dla Polski? Tow. Luśnia mówi: „Tak samo hasło 8-godzinnego dnia nie powinno przeszkadzać w odpowiedniej chwili sięgać po dzień jeszcze krótszy, najkrótszy, jaki tylko będzie możliwym". Otóż to, że analogia w danym wypadku jest najzupełniej fałszywa. Wystawiając — jako maksymalne dzisiaj — hasło 8-godzinnego dnia pracy, robotnicy walczą de-facto i o 11, i o 10, i o 9 godzinny dzień roboczy, dążąc jako do ideału (na razie) do 8-godzinnego. Tymczasem wystawianie hasła „autonomii" z równoczesnem dążeniem do niepodległości odpowiadałoby chyba walce o 8-godzinny dzień roboczy z równoczesnem wystawianiem jako ideału *10 godzinnego.* Nie podobna nie rachować się z psychologią ludzką: żądając więcej, otrzymuje się albo tyleż, ile się żąda, albo mniej, *nigdy zaś więcej.*

Co robi pomiędzy argumentami za autonomią polskich dzielnic Prus konstytucya rosyjska, tego już doprawdy nie podobna zrozumieć. Zapewne, że zgodzimy się i na konstytucyę z samorządem (i nawet bez samorządu), skoro nie uda się nam zdobyć niepodległości, tak samo jak człowiek, pragnący pożyczyć rubla, godzi się ostatecznie na łaskawie ofiarowanego papierosa, jeśli

---

*) Zupełnie nie rozumiem, jak można mówić, że hasło wyodrębnienia Galicyi, jeżeli zawiera w sobie zupełne równouprawnienie rusinów i dążenie do wcielenia polskiej części Śląska, zupełnie jest identyczne z „autonomią żywej narodowości". Ta ostatnia, w zastosowaniu do Galicyi mogłaby przyjąć jedyną tylko formę — *podział* Galicyi na polską i rusińską z przyłączeniem do tej ostatniej rusińskiej części Bukowiny, a do pierwszej — Cieszyńskiego.

widzi że nic z pożyczki. Ale właśnie dla tego też *nie* wystawiamy hasła konstytucyi, nie walczymy i walczyć o nią nie będziemy, jak nie będziemy, analogicznie, walczyli i o „autonomię polskich dzielnic Prus“.

Hasło „autonomii“ wypływa, zdaniem tow. Luśnia z logiki sytuacyi. Nad tym argumentem niemamy się co długo zatrzymywać, bo go bardzo skutecznie podkopuje sam tow. Luśnia w odpowiedzi swemu korespondentowi. Tow. Luśnia ma najzupełniejszą słuszność, dowodząc, że przejście wpływów i władzy od junkrów do burżuazyi w najmniejszym stopniu nie zwiększyłoby szans autonomii. Można by dodać, że ucisk narodowościowy i germanizacya „kresów“ wschodnich jest gratką nie tylko dla junkrów lub burżuazyi, ale dla wszystkich warstw narodu niemieckiego z wyjątkiem chyba robotników. I chłop, otrzymujący na dogodnych warunkach ziemię od Komisyi kolonizacyjnej, i rzemieślnik lub drobny przemysłowiec, wspierany przez bank hakatystyczny, i lekarz, adwokat, aptekarz, forytowany przez hakatystów w ziemiach polskich, i nauczyciel, urzędnik, ksiądz, pastor, wypierający swych kolegów polaków, wysyłanych na Zachód — wszyscy oni mają interes w germanizacyi kresów, dostarczającej im stanowisk uprzywilejowanych. Dlatego to do bractwa hakatystów należą przedstawiciele wszystkich tych warstw, a głównie inteligencya — od uczonych „postępowych“ profesorów, aż do studenteryi wszystkich uniwersytetów. Cała ta tłuszcza, łaknąca żeru na wschodnich „kresach“, wywiera coraz silniejszy nacisk na rząd w kierunku germanizacyjnym i w miarę jak znaczenie junkrów (warstwy w gruncie rzeczy stosunkowo najbardziej obojętnej pod względem narodowościowym, dbającej jedynie o taniość robotnika bez względu na jego pochodzenie) będzie malało, można się spodziewać tylko wzrostu germanizacyi. Te tysiące rodzin inteligenckich urzędniczych i t. d. zębami i pazurami będą się broniły przeciwko wszelkim zakusom „autonomicznym“ ze strony polaków, zakusom, mogącym ich pozbawić smacznego kawałka chleba. Wobec tego ewolucya polityczna Niemiec w tym kierunku może tylko zmniejszać widoki „autonomii“ dzielnic polskich, która w ten sposób wcale nie jest wypływem logiki sytuacyi.

Zobaczmyż teraz, czy istotnie hasło autonomii administracyjnej polskich dzielnic Prus najbardziej sprzyja, a najmniej przeszkadza uświadamianiu ludu i rozwojowi partyi.

Zdaniem tow. Luśni wystawienie hasła autonomii ułatwi nam wyzyskanie parlamentaryzmu. Zdawałoby się, że nasi posłowi z Katowic, Bytomia lub Poznania nic innego w parlamencie nie będą mieli do roboty, jak tylko stawianie wniosków, dotyczących autonomii. Gdyby nawet istotnie chcieli na to hasło położyć wielki nacisk, to by tej broni wystarczyło im na bardzo krótki termin. Postawiwszy raz i drugi stosowny wniosek, nad którym parlament przeszedłby do porządku dziennego, biedni polscy posłowie socyalistyczni pozbawili by się najpoważniejszego swego atutu i musieli by sięgać po broń skromniejszą, co chyba nie przyczyniło by się do utrwalenia ich powagi. Nie, posłowie nasi nie wybiorą tej drogi, bo mają inną, lepszą, skuteczniejszą i praktyczniejszą. Nie postawią wniosku, w urzeczywistnienie którego nie wierzą, ale będą ustawicznie domagali się takich rzeczy, jak zniesienie wszelkich praw wyjątkowych, krępujących rozwój normalny narodu polskiego, poczynając od zakazów zgromadzeń polskich, a kończąc na komisyi kolonizacyjnej, jak równouprawnienie języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie tych wszystkich miejscowości, gdzie polacy mieszkają w znacznej liczbie, jak założenie uniwersytetu w Poznaniu i politechniki w Bytomiu, jak popieranie z pieniędzy podatkowych polskich instytucyi humanitarnych, oświatowych, naukowych, artystycznych i t. d. i t. d. Tego programu narodowego łącznie z energicznem domaganiem się reform na polu ustawodawstwa społecznego wystarczy dla naszych posłów na bardzo długi szereg lat. I jeśli tow. Luśnie twierdzi, że „masom ludowym

w zaborze pruskim *musi* sie wydawać prawdopodobniejszem i łatwiejszem uzyskanie samorządu przez uchwałę parlamentu, niż niepodległości przez obalenie cesarstwa", to jeszcze prawdopodobniejszem musi się im chyba wydać urzeczywistnienie wszystkich powyżej wymienionych żądań. Wszelkie ewentualne powodzenie tych żądań w parlamecie ogromnie zwiększałoby wpływ naszych posłów i partyi socyalistycznej i rozpalałoby w masach pragnienie coraz to nowych ustępstw — takich, na któreby państwo pruskie nigdy przystać nie mogło, co z konieczności kazałoby tym masom dążyć do ideału, negującego granice monarchii Hohencolernów i samo jej istnienie. Wszelkie zaś niepowodzenie nawet tak elementarnych żądań, jak nie naruszające w niczem ustroju państwowego Prus równouprawnienie języka polskiego w szkole, musiało by wywołać tem większą tęsknotę do samodzielnego bytu politycznego. Otóż zadaniem partyi byłoby potęgowanie tej tęsknoty za pomocą odpowiednich artykułów, broszur i t. d. Zresztą polscy posłowie socyalistyczni, korzystając z nietykalności poselskiej, mogliby otwarcie mówić o niepodległości Polski jak to czynił Niegolewski w swoim czasie i występować przeciwko samemu istnieniu Prus zaborczych — na wzór Liebknechta z parlamentu północnoniemieckiego W ten sposób zamiast zanieczyszczania świadomości ludu balastem nie nadającego się do urzeczywistniania hasła, popularyzowało by się coraz skuteczniej ideały polityczne P. P. S.

Wystawiając hasło autonomii, unikniemy prześladowań, procesów o zdradę stanu i t. d. Ten argument tow. Luśnia wygląda dość praktycznie, ale tylko na pierwszy rzut oka. Skoro władze pruskie zechcą ścigać naszych towarzyszy za zdradę stanu, to zawsze będą mogli to uczynić. Znajdą nawet już teraz świadków (ot chociażby w osobie Kasprzaka, który opowiada górnoślązakom, że P. P. S. urządzi powstanie lada dzień), którzy potwierdzą ich oskarżenie. Ale przecież takich np. „Alldeutsche". otwarcie dążących do zjednoczenia z Niemcami, nikt w Austryi nie pakuje setkami do kozy. Wszystko zależy od tego, jak będziemy prowadzili propagandę idei niepodległościowych. Być może, że ze względów praktycznych trzeba się będzie uciec do wydawnictw zagranicznych, ażeby się nie narażać na pościgi prokuratoryi pruskiej, być może że się znajdzie forma taka, która pozwoli nam ominąć pazury prokuratoryi i t. d. To się wyjaśni samo przez się w miarę rozwoju naszej pracy, dopiero rozpoczynającej się na gruncie krajowym w zaborze pruskim. Tow. Luśnia rozumuje, że po odrzuceniu wniosku autonomii nasz poseł „będzie mógł z całą swobodą (!) powiedzieć niemcom: skoro tak, to nie dziwcie się „wielko-polskiej" agitacyi". Czyż tow. Luśnia na seryo przypuszcza, że to „nie-dziwienie się" każe władzom pruskim zaprzestać ścigania „agitatorów wielkopolskich" za zdradę stanu? Chyba nie, a w takim razie więc i hasło autonomii nie usuwa prześladowań...

Jeszcze mniejszą wartość na argument tow. Luśni za hasłem autonomii, jako środkiem demaskowania polskich stronnictw, wrogich socyalistom. „Sprzeciwianie się rzeczy tak legalnej, pokojowej i oczywista słusznej, jak samorząd krajowy z równouprawnieniem narodowości. ułatwi zdemaskowanie ich, jako wrogów narodu, a sług rządowych" — mówi Luśnia, ależ dla czego mają się oni sprzeciwiać ewentualnemu wnioskowi polskich posłów socyalistycznych? Nie rozumiem. Toć przecie w „Kole polskiem" parlamentu austryackiego stańczycy mogą się wypowiadać za 8-godzinną szychtą, wiedząc, że nie posiada ona żadnych szans urzeczywistnienia, dla czegoż by polscy posłowie burżuazyjni nie chcieli odegrać tak tanim kosztem roli zwolenników autonomii w parlamencie niemieckim, skoro nikt tego wniosku nie będzie traktował na seryo? Chybaby byli ostatnimi głupcami, gdyby pozwolili sobie nie wiedzieć dla czego wypuścić z rąk taką gratkę i nie wywołać efektu odwrotnego do tego, na jaki liczy

tow. Luśnia. Skłonny jestem nawet przypuszczać, że nie kto inny, jak stańczycy pruscy wysuną hasło autonomii, skoro masy ludowe przenikną się poczuciem konieczności dążenia do niepodległości. No, ale to tylko hypoteza — nie lepszą, ale i nie gorsza od hypotez tow. Luśni.

Nie wiem, czy warto zastanawiać się nad przedostatnim argumentem tow. Luśni — pozyskanie „uczciwych" zwolenników Luksemburżanki dla P. P. S. Skoro oświadczenie, że nie będziemy się opierali konstytucyi wszechrosyjskiej z samorządem dla Polski w razie nieudania się zrealizowania hasła niepodległości nie nawróciło na program P. P. S. ani jednego S. D., nie nawróci też nikogo hasło „autonomii polskich dzielnic Prus". Ani o zawodowych intrygantów, ani o jednostki całkiem wynarodowione nam nie chodzi, reszta zaś proletaryatu polskiego i tak znajdzie się pod sztandarem P. P. S. właśnie dla tego, że hasła tej ostatniej nie są sprytnym wybiegiem agitacyjnym, tylko istotnie „wypływają z logiki sytuacyi".

A co do ostatniego argumentu tow. Luśni — utrudnienie niemieckim socyalhakatystom zwalczania nas za pomocą złej woli i potwarzy — to ten jest tak samo słaby, jak i poprzednie. Przecież sam tow. Luśnia uznaje socyalhakatystów za „lewe szkrzydło burżuazyi niemieckiej" — i całkiem słusznie. Otóż burżuazyi niemieckiej, łącznie z jej „lewem skrzydłem" daleko niebezpieczniejszą od niepodległości musi się wydawać autonomia. Niepodległość — kto wie kiedy ta nastanie, a może wcale nie nastanie — ruzumuje sobie taki pan na posadzie urzędnika w Poznańskiem lub... kandydata na posła socyalnodemokratycznego w Bytomiu — ale autonomia — ta napewno każe mi się wynosić na Zachód, ażeby zrobić miejsce dla jakiegoś pana Bolewskiego lub towarzysza Biniszkiewicza. Zresztą na socyalhakatystów jest tylko jedna rada — wzmacniać naszą partyę przez wszczepianie coraz to szerszym masom ludowym naszych ideałów. Skoro Dr. Winter otrzyma zamiast paru tysięcy — parę setek głosów, a tow. Auer czy Pfankuch zobaczą, że nic sobie z ich dąsów nie robimy, dadzą nam święty spokój.

Przeszliśmy w ten sposób po kolei wszystkie argumenty tow. Luśni, starając się wykazać ich słabość, ale nie dotknęliśmy wcale kwestyi, jak wyobraża sobie tow. Luśnia, „bliższe opracowanie" hasła autonomii. Jestem najmocniej przekonany, że gdyby tow. Luśnia zabrał się sam do „bliższego opracowania" tego hasła, zaraz na wstępie musiałby utknąć przy wytykaniu granic tej automicznej prowincyi polskiej Prus. Coby wziął za podstawę — czy tradycye historyczne, czy rzeczywiste stosunki etnograficzne, co by zrobił z Górnym Śląskiem, Warmią, „Prusami Wschodnimi, co by począł z taką szachownicą narodowościową jak Prusy Zachodnie? Zapewno trudno by mu się było połapać, jaka narodowość gdzie stanowi większość, a gdzie mniejszość *) i musiał by chyba użyć nożyczek do wykrawania tej przyszłej autonomicznej prowincyi. Tylko że nożyczki, bardzo dobre w dziennikarskim gabinecie, w polityce na nieszczęście nie przydają się na nic.

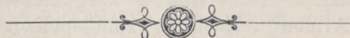
Całe więc hasło autonomii polskich prowincyi Prus nie jest nic warte i odnośna uchwała zjazdu gnieźnieńsko-berlińskiego **), pomimo gorących życzeń tow. Luśni, musi pozostać martwą literą, bo praktycznego zna-

*) Oto procentowy stosunek ludności polskiej we wschodnich prowincyach Prus: Poznańskie — 62.7%, Prusy zachodnie — 36.8%, Śląsk — 27.0%, Prusy Wschodnie — 19.3%.

**) Tow. Luśnia powołuje się na broszurę wyborczą wydaną przez dawną red. „Przedświtu" w r. 1893. Powoływanie się to jest najzupełniej nieuzasadnione, ponieważ autor owej broszury (p St. Mendelson) uważał „autonomię administracyjną polskich dzielnic Prus" nie za „etap" do niepodle-

czenie nie posiada żadnego, a teoretycznie jest tak samo szkodliwe, jak pedagogiczno-ewolucyjna taktyka „ekonomicznych“ socyalnych demokratów rosyjskich. Ci ostatni opóźniają rozwój świadomości proletaryatu, nie chcąc mówić robotnikom nic o polityce, dopóki ich grzbiety nie odczują razów nahajek kozackich, tow Luśnia chce opóźnić rozwój świadomości politycznej mas ludowych w zaborze pruskim, prowadząc ją „etapami“ przez autonomię, w urzeczywistnienie której nikt nie wierzy. Jedyny rezultat — strata czasu.

L. Płochocki.



NAJNOWSZY WSPOŁZAWODNIK
na rynku wszechświatowym

Już od lat kilkunastu potężna rzeczpospolita w Ameryce Północnej jest klasyczną ziemią wielkoprzemysłowego rozwoju. Naturalnie Niemcy i Anglia stoją pod tym względem również bardzo wysoko. Szczególniej Niemcy były w ostatniem dziesięcioleciu siedliskiem nadzwyczaj silnej koncentracyi przemysłowo-kapitalistycznej i zapewne, przy normalnym biegu gospodarki burżuazyjnej, wkrótce znacznie prześcigną pod tym względem tak Anglię, jak Francyę i Belgię. Wszaleko ten rozwój nie może się w obecnej dobie mierzyć z tem, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W Niemczech interesy wielkiej własności ziemskiej, interesy szlachty oraz dynastyi do pewnego stopnia stanowią zaporę dla nieokiełznanego wybujania przemysłu, tudzież dla interesów giełdziarskich. Przeszkody tej natury nie istnieją w młodocianej republice yankesowskiej. Następnie wchodzą tu w grę oprócz bogatej i mniej wyzyskanej przyrody, jeszcze czynniki psychiczne. Mieszkaniec Ameryki Północnej jest bardztej rzutki, odważniejszy, posiada więcej gorączkowej energii, więcej awanturniczego usposobienia i bujniejszą fantazyę od kupca i przemysłowca niemieckiego. Poza tem kapitał amerykański czerpie swą potężną siłą ze świetnego położenia handlowego. Ma bardzo wygodną i tanią komunikacyę tak z Azyą, jak z Południową i Centralną Ameryką z dodatkiem bogatej grupy wysp zachodnio-indyjskich.

Niczem nie powstrzymana rzeka produkcyi towarowej pędzi przed siebie i unosi nietylko drobne chałupy, w których majsterek z kilku czeladnikami z trudem i w znoju dostarcza swojej części do ogólnej sumy krajowych przedmiotów użytkowych, lecz i pokaźne pałace fabrykantów, tętniące echem nowoczesnych maszyn. Ci, co je tam wystawili przed ćwierć wiekiem kosztem kilkudziesięciu lub kilkuset tysięcy dolarów, nie przypuszczali, że je tak rychło podmyją bałwany wielkokapitalistycznej rzeki. Jej nie starczy już kraju własnego. Tak się przesyciła, tyle z sobą zabrała chudoby ludzkiej, tyle mniejszych i większych potoków wchłonęła, tak szerokie sobie wyżłobiła łożysko, że jej już za ciasno na niezmierzonych preryach półkuli zachodniej. Więc rzuca się wciąż dalej a dalej naprzód, przez góry i lasy i już nie staje przed linią graniczną.

---

głości, ale za *ostateczne* rozwiązanie kwestyi polskiej w granicach Prus. Ciekawy artykuł p. Mendelsona w tej kwestyi zamieszcza „Vorwärts“ w tym samym 1893 r. kiedy wyszła i jego broszura („Ost oder West“ w Nr. 277 „Vorw.)- To, co proponuje p. Mendelson socyalistom polskim w zaborze pruskim, przypomina bardzo „organiczne wcielenie“ tego zaboru do Prus w zamian za maksymalne zdobycze Polski na Wschodzie.

Przesadziła ją swemi falami i szuka sobie nowego koryta, wiodącego po jednym brzegu do serca Azyi, a z drugiego po krętych ścieżkach, do starej macierzy Europy.

Tylko nie przeszkadzać, a jeszcze lat kilkanaście i grupa genialnych w swoim rodzaju finansistów amerykańskich zagarnie w swe ręce całą maszyneryę krajowej wytwórczości towarowej, całą wydajność bogactw przyrodzonych, wraz ze środkami komunikacyi — na lądzie i na wodzie. A jak to wszystko gładko, logicznie i szybko się odbywa! Przed dwudziestu laty drobni kapitaliści bardzo się sierdzili na to, że familia Rockefellerów zorganizowała monopol naftowy. Potem się obrazili, że Armour i Eastman zmonopolizowali hurtowny handel mięsem. W dalszym ciągu protestowali z powodu tego, że inna rodzina milionerów przywłaszczyła sobie jakoby monopol w fabrykacyi nici i gwoździ, zapałek i papieru, znów inna w produkcyi narzędzi rolniczych i likierów, albo konopi i blachy. A tu wciąż, nie zważając na protesty i oburzenie, wywłaszczanie mniejszych przedsiębiorstw na rynku przemysłowym odbywało się z takim pośpiechem, że bankrutującemu stanowi średniemu zabrakło tchu do protestowania. Monopole tak się sypały jeden po drugiem, że się ludziska do nich przyzwyczaili i spoglądali na nie już jako na coś zwykłego i nieuniknionego.

Prawdopodobnie na ziemi amerykańskiej ziści się najprędzej przepowiednia Marksa o skoncentrowaniu wytwórczości przemysłowej w kilku rękach. Obok tego procesu w produkcyi zarysowuje się w ostatnich czasach dążność wielkiego kapitału do skupienia handlu — zamiany towarowej. Przed kilku miesiącami nastąpiła konsolidacya jednego z największych magazynów towarowych w Filadelfii z kilku poważnemi firmami newyorskiemi. Fachowe pisma kapitalistyczne zwróciły uwagę, że to dopiero próba w tym nowym kierunku wywłaszczania drobnego kupiectwa. Od stycznia roku bieżącego złączyło się więcej konkurujących z sobą towarzystw kolejowych, niż w ciągu 10 lat uprzednich. Co tydzień prawie rozchodzi się pogłoska o wchłonięciu jakiejś nowej linii kolejowej przez wielki syndykat Morgana, Vanderbilta, Hilla lub rodziny Gouldów. Ten sam proces odbywa się w produkcyi węglowej. cynkowej i innych kruszców.

Handel wywozowy najlepiej ilustruje rozrost przemysłu amerykańskiego i świadczy, do jakiego stopnia wzmogła się nadprodukcya. W roku 1876 Stany Zjednoczone eksportowały towary wartości 575,735,804 dolarów, Anglia 976,410,000 dol., a Niemcy 619,919,000 dol. Już w dwa lata lata później Stany Zjednoczone prześcignęły Niemcy o 21 milionów, wywiózłszy za 723,286,821, kiedy Niemcy sprzedały innym krajom tylko za 702,513,000 dolarów. Do roku 1882 Stany Zjednoczone wciąż prześcigały Niemcy, zajmując aż do roku 1888 tzecie miejsce w szeregu mocarstw eksportujących. Od roku 1888 Stany Zjednoczone zajmowały drugie miejsce, a Niemcy trzecie, kiedy Anglia prym trzymała. To pierwszeństwo wydarte zostało dumnej Anglii przez yankesów w r. 1898, w którym eksport amerykański doszedł sumy 1,233,564.828 dolarów, Anglii 1,135,642,000 dol., a Niemiec 894,063,000. Raz jeszcze, w r. 1899, udało się Anglii pobić Amerykę, ale już w następnym roku straciła uzyskaną przewagę W r. 1900 statystyczne biuro skarbowe zapisuje na konto Stanów Zjednoczonych 1.453,013,659 dol., na rachunek Anglii 1,418,348,000, Niemiec 1,053,611,000, a Francyi 787,060,000. Jak widać, Francya bardzo słabo powiększyła swój handel wywozowy od r. 1875, bo tylko o 39 mil. dolarów. Niemcy znacznie ją ubiegły i w tym względzie, gdyż powiększyły swój eksport od 1875 roku z 607,096,000 do 1,050,611,000 w r. 1900, co stanowi przyrost 443,515,000 dolarów.

Szczególnie pomyślnym dla amerykańskiego handlu wywozowego był rok 1900. W porównaniu do swego poprzednika wykazuje on przyrost w 40 różnych rubrykach. I tak eksport stali i żelaza prześcignął rok 1899 o

25 mil. dol., a w porównaniu z r. 1898 był większy o 45 mil. Nafta wykazuje przyrost 7 mil. dol., produkty chemiczne 2 mil., narzędzia rolnicze 2 i pół miliona dolarów.

Podług cyfr, zestawionych w urzędzie skarbowym, w r. 1789, odkąd się datuje organizacya republiki Stanów Zjednoczonych, wywóz towarowy wynosił 20,205,156 dolarów, przywóz 23,000.000, a więc przywóz przeszło 2 mil. był większy od wywozu. W roku 1900, w 107 lat po założeniu potężnego związku kantonów amerykańskich, wywóz dochodzi sumy 1,453,013,659 dol., przywóz,. 829,019,337. Nadwyżka pierwszego nad drugim dobiega sumy 623,993,42 dol. Postęp zaiste imponujący! Najbardziej zdumiewającym jest w swojem rozgałęzieniu wywóz amerykańskich maszyn do szycia, maszyn pisarskich i instrumentów naukowych. Te rozchodziły się w roku 1900 w Europie, Azyi, Afryce i Australii. Konkurenci amerykańscy wysłali byli w tym roku do samej Anglii za przeszło milion dolarów instrumentów naukowych. włączając w to już i przyrządy telegraficzne i telefonicznie. Za takąż sumę eksportowali Amerykanie swoje eleganckie instrumenty do Francyi, a za pół miliona do Niemiec gdzie przecież nie brakuje wysoko rozwiniętych zakładów, specyalnie wyrabiających przyrządy nauce służące. Amerykańskie maszyny do szycia, głównie firmy Singera, rozeszły się w r. 1900 w ilości reprezentującej wartość przeszło 4 i pół mil. dol. Z tej sumy zabrała Anglia i Niemcy po jednym milionie Anglia zakupiła za przeszło jeden milion dolarów maszyn pisarskich. a Niemcy za pół miliona. Kanada i Brytańska Kolumbia sprowadziły od republiki Stanów Zjednoczonych za blizko 4 miliony dolarów szyn stalowych, a Europa za milion. Niemniej zdumiewającym jest szybki wzrost eksportu węgli. choć jeszcze nie dorównuje on angielskiemu, który stoi na czele eksportu wszystkich krajów. Z końcem urzędowego roku 1900 Ameryka odsprzedała innym krajom ośm milionów ton, czyli o siedem milionów więcej niż temu lat dziesięć. Niemcy zwiększyły swój eksport węglowy z 9 milionów ton w roku 1890 do 15 milionów w 1900 roku. Obecnie Stany Zjednoczone zajmują trzecie, a Belgia czwarte miejsce w rzędzie eksporterów węglowych, pierwsze zaś miejsce jako producent. W roku 1899 Stany Zjednoczone wydobyły 226 ton węgli, Anglia 220.

Dławione ze wszech stron drobnomieszczaństwo broni się jak może. Gdzie, jak w stanach zachodnich Unii, ma decydujący wpływ na prawodawstwo tam stara się przy każdej sposobności dokuczyć czynnikom wielkoprzemysłowym za pomocą różnych środeczków zaradczych. Te częstokroć, jak np. zakaz kombinacyi danej liczby przedsiębiorstw w stanach Kansas i Texas, przyjmują komiczne i w gruncie rzeczy nie dające się urzeczywistnić kształty. Monopoliści zawsze znajdą już sobie sposoby, aby obejść reakcyjne w swych dążnościach ustawy bankrutującego średniego kupiectwa. To też wciąż się można spotkać z przykładami, jak daremne są trudy prawodawców radykalno drobnomieszczańskich. Jeżeli zakazali któremu trustowi (kartelowi) robić interesa w pewnym stanie, to się zawsze znajdą usłużne dusze, gotowe reprezentować ów trust bądź jako właściciele domów komisowych, ulokowanych w obrębie niedostępnego trustowi obszaru ziemi, bądź też jako agenci podróżujący. Czasam wystarczy dla obezwładnienia prawa, wydanego przez drobnych kapitalistów, usunąć pewne techniczne przeszkody, jak np. nazwa. Jeżeli mądrzy prawodawcy nie życzą sobie widzieć na oczy trustu w swojem dominium, to jeszcze mądrzejszy trust przybiera nazwę pierwszej lepszej spółki handlowej i staje się całkiem niewinnie brzmiącą firmą „John Brown and Company“ lub „Brown-Jones and Shmith“. Reszty dopełnia w razie gdyby drobnomieszczańscy legislatorzy czynili trudności, bardzo uprzejmy dla wielkokapitalistów wyższy i najwyższy sąd Unii amerykańskiej z pomocą wyroku, tłómaczącego czarno na białem, że dane prawo stanowe, zwrócone przeciwko danemu monopolowi, sprze

ciwia się konstytucyi Stanów Zjednoczonych. Przeciwko takiemu orzeczeniu najwyższej instancyi krajowej niema rekursu i — basta.

Jak to już zaznaczyłem na wstępie, koncentracya w dziedzinie wymiany towarowej dopiero niedawno się zaczęła, stąd drobnomieszczaństwo handlowe jest stosunkowo do przemysłowo-bankierskiego bardzo jeszcze liczne. Podobnie jak w Anglii, odznacza się ono pewną dojrzałością i inicyatywą polityczną. Jest dosyć na ogół inteligentne. Choć coraz b..rdziej staje się impotentem w sprawach ekonomicznych, umie dotychczas utrzymać się na stanowisku miarodajnego czynnika w zakresie etycznym, na polu literatury, gazeciarstwa i sztuki. Szczególnie co do dziennikarstwe, to tu ma jeszcze wpływ dominujący. Na usługach drobnomieszczaństwa stoją bardzo liczne dzienniki i przeglądy tygodniowe lub miesięczne, cieszące się ogromnem rozpowszechnieniem. One to urabiają opinię publiczną i fabrykują hasła dla potrzeb małej burżuazyi. Dzięki bogatej frazeologii politycznej, z pomocą radykalnie brzmiących programów akcyi przeciwko monopolistom, systematycznie głaszcząc po głowie „ubogiego człowieka“, zdołały te pisma do tego stopnia ujarzmić umysłowo proletaryat amerykański, że ten uważa prasę klasy średniej za swoją reprezentacyę i ani marzy o potrzebie stworzenia sobie innych, czysto robotniczych rzeczników. Gdyby nie ta okoliczność, wpływ średniej burżuazyi na cały bieg życia państwowego (z wyjątkiem ekonomicznego procesu) daleko byłby dziś mniejszy i musiałby niedługo ustąpić miejsce innym, świeżym prądom.

Z obu panujących stronnictw politycznych należy się demokratycznemu nazwa reprezentacyi interesów drobnomieszczaństwa. Wprawdzie partya republikańska czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby też uchodzić za przedstawicielkę interesów drobnych kapitalistów, lecz to jej coraz trudniej przychodzi wobec tego, że wszystkie grube ryby w stawie wyzyskiwaczy znajdują się po stronie republikańskiej. Gdyby nie szowinistyczne przechwałki republikańskich agentów przy wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych ubiegłej jesieni, w połączeniu z groźbami pracodawców, że na wypadek zwycięztwa demokratów, zamkną podwoje fabryk, liczebna przewaga drobnomieszczaństwa, oraz jego wpływ na robotników, byłyby przechyliły zwycięztwo na stronę demokratyczną. Atoli przechwałki, a w jeszcze silniejszym stopniu groźba utraty zarobkowania tak podziałały na politycznie nieuświadomione masy robotnicze, że bardzo wielu oddało swój głos za Mac Kinleyem. ktory jest narzędziem garstki wytrawnych finansistów.

Wielcy kapitaliści doskonale korzystają z czteroletniego terminu rządów swojego prezydenta dla coraz lepszego obwarowania swojej pozycyi. Polityka imperyalistyczna, czyli kolonialna, polegająca na zdobywaniu ogniem i mieczem świeżych rynków zbytu dla wiecznie głodnego kapitału, staje się najnowszym środkiem wzmocnienia potęgi olbrzymów przemysłowo-handlowych. Bogato od przyrody uposażone wyspy Filipińskie, Kuba i Porto Ryko, doskonale służą temu celowi.

Nie zadawalając się przewagą w ekonomicznych harcach tak z drobnomieszczaństwem, jak z rosnącym liczebnie proletaryatem, wielkokapitaliści starają się od jakiegoś czasu stanąć także na czele rządu narodowego i użyć go z iście cyniczną bezwzględnością dla swoch ciasnych interesów klasowych. Nowe tory, na które wstąpiło od kilku lat społeczeństwo Stanów Zjednoczonych, tory daleko odbiegające od tradycyi historycznych tej rzeczpospolitej, są dziełem polityków wielkoburżuazyjnych. Ich dziełem była wojna z Hiszpanią; ich dziełem gorliwe narzucanie się ludowi Filipińskiemu; oni stworzyli wojskowe rządy i cenzurę prasy na Kubie i Porto-Ryko; oni z taką miłością pielęgnują zachcianki militarystyczne w narodzie amerykańskim; oni to wreszcie z pomocą swej subwen-

cyonowanej prasy szerzą różnemi drogami sympatye — dla monarchicznych instytucyi europejskich.

Niewinne były początki w grze klasowych interesów ekonomicznych, a na czem się już skończyły!

Do ostatecznego zaś celu droga jeszcze stosunkowo bardzo daleka.

W. Fiszler.



Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO

Udział mas robotniczych w rozruchach studenckich, nieoczekiwany dla samych kierowników organizacyi socyalistycznych, napełnił otuchą na przyszłość rosyjskie sfery rewolucyjne. Rewolucyoniści rosyjscy, zwłaszcza przebywający za granicą, skłonniejsi do bardziej optymistycznych oczekiwań, spodziewali się bardzo dużo po zbliżającem się święcie majowem. Opowiadano powszechnie, że w demonstracyach majowych wezmą udział dziesiątki i setki tysięcy robotników, że robotnicy wyjdą na ulicę z czerwonymi sztandarami i nawet z bronią w ręku Wydrukowana w 40.000, a przewieziona do kraju w 10.000 egzemplarzach*) odezwa S. D. P. R., ułożona jeszcze przed rozruchami studenckimi, nawoływała robotników do obchodzenia święta majowego tak, jak je obchodzą robotnicy w Polsce i na Litwie — do urządzania zgromadzeń majowych na pryncypalnych ulicach miasta. Inne wydawnictwa zagraniczne, ułożone już po rozruchach studenckich, nawoływały do domonstracyi jeszcze energiczniej. Co do komitetów miejscowych, to te nie zupełnie podzielały optymizm zagranicznych przedstawicieli partyi. Ze wszystkich komitetów S. D. P. R. tylko petersburski i charkowski postanowiły zorganizować demonstracyę uliczną. Reszta nie uważała za możliwe tego uczynić. Komitet petersburski wydał dwie odezwy — jedną do robotników i robotnic, zwołując ich na Newski prospekt w pierwszą niedzielę po 1-ym maja nowego stylu**), a drugą — do „społeczeństwa rosyjskiego", zawiadamiając je o gotującej się demonstracyi i wskazując na fakt wystawienia przez robotników żądania swobód politycznych. Komitet charkowski postanowił urządzić demonstracyę dnia 1-go maja według rosyjskiego kalendarza, o 9-ej godzinie wieczorem. W Kijowie, gdzie komitet S. D. P. R. nie przypuszczał udania się manifestacyi, do zorganizowania jej zabrała się inna grupa socyalnodemokratyczna „Wola Robotnicza". Zamierzały też urządzić manifestacyę organizacye lokalne niektórych miast południowych, jak Symferopol.

---

*) Opieramy się na danych zagranicznego organu S. D. Partyi Rosyi „Listok Raboczawo Dieła" (Nr 8), spodziewając się, że podane przezeń cyfry, dotyczące Rosyi, nie mają nic wspólnego z fantastycznemi cyframi (i faktami), mającemi dać czytelnikom wyobrażenie o przebiegu święta majowego w Polsce i na Litwie. Nie chcemy wierzyć, aby redakcya świadomie popełniała te kłamstwa — stała się ona chyba ofiarą mistyfikacyi.

**) W odezwie do wszystkich robotników i robotnic komitet petersburski zamieścił następujący ustęp: „My, robotnicy *rosyjscy* (russkije), stopniowo przyłączamy się do nich (do zachodnioeuropejskich). W *Warszawie*, *Łodzi*, *Wilnie*, Kijowie, Charkowie, Jekaterynosławiu, Odesie i innych miastach nasi towarzysze godzą się na otwarte obchodzenie swego święta...." Charakterystyczne!

Tam, gdzie miano urządzić manifestacye, gotowano się do nich bardzo energicznie. Kryzys, wywołujący rozgoryczenie wśród mas robotniczych, potęgował nadzieje kierowników organizacyi socyalistycznych.

Ale i rząd przygotowywał się do święta majowego. Policya wraz z żandarmeryą dokładały wszelkich usiłowań, ażeby zapobiedz rozpowszechnieniu się przedmajowej literatury agitacyjnej. Następnie, na kilka dni przed 1-ym maja nowego stylu rozpoczęły się niesłychanie liczne rewizye i aresztowania. Z 15 na 16 (st. st.) kwietnia aresztowano 19 osób w Niżnym Nowgorodzie, nazajutrz wzięto kilkadziesiąt osób w Kijowie, 17, 18 i następnych dni odbyło się przeszło 600 rewizyi w Petersburgu, przyczem aresztowano około 300 osób. Mniej więcej w tym samym czasie wzięto 25 osób w Rostowie nad Donem, 80 osób w Jekaterynosławiu, około 100 osób w Odesie itd. Ogółem aresztowano w całej Rosyi nie mniej 600 osób.

Te aresztowania zrobiły swoje, tem bardziej, że organizacye robotnicze ucierpiały już bardzo i podczas poprzednich aresztowań w marcu i kwietniu w Petersburgu i Charkowie, a zwłaszcza w Moskwie, nie mówiąc już o Jekaterynosławiu, który nie zdążył jeszcze przyjść do siebie po aresztowaniach przeszłorocznych. Aresztowania, jak również brak ogólnorosyjskiej organizacyi partyjnej, spowodowały niepowodzenie. Zagraniczny organ S. D. P. R. mówi „ S. D P. R., rozbita na oddzielne, słabo powiązane między sobą komitety i grupy, które, z małymi wyjątkami, ani razu jeszcze nie kierowały masowemi demonstracyami politecznemi, — mogła wypełnić swą rolę tylko w części".

W Petersburgu o oznaczonej godzinie na Newskim prospekcie zjawiło się około 3.000 robotników, którzy napróżno oczekiwali zapowiedzianego w odezwie sygnału, i rozeszli się pod wpływem próśb policyi i groźnej postawy defilujących szeregów kozaków, ułanów i innego żołdactwa. Ale na tem się nie skończyło Zamiast zorganizowanej demonstracyi w Petersburgu wybuchły żywiołowe rozruchy i obficie polała się krew robotnicza. 1-go maja starego stylu w wielu fabrykach nie pracowano od samego rana, w niektórych od południa. W dzielnicy Wyborskiej około kilkuset robotników fabryki Czeszera — cała zmiana nocna — zawiesiło pracę, żądając 8-godzinnego dnia roboczego itd. Rano zjawiła się dzienna zmiana, która przyłączyła się do strejkujących. Tłum robotników ruszył ku innym fabrykom, żądając, ażeby i tam zaprzestano pracować. Gdzie ich nie usłuchano, tam tłukli szyby. Do robotników od Czeszera przyłączyło się 10 innych wielkich fabryk. Zjawiła się policya, a za nią i wojsko. Robotników gwałtem zmuszano do pracy, wyciągając niektórych nawet z mieszkań. Robotnicy bronili się czem mogli – głównie cegłami. Wówczas piechota rzuciła się na nich z bagnetami. Polała się krew. Zraniono przeszło 30 osób, aresztowano do 1000. Strejk trwał jednak w dalszym ciągu. 7-go maja rozpoczęły się wielkie rozruchy w olbrzymiej Obuchowskiej stalowni rządowej z powodu chęci dyrektora wydalenia robotników, którzy nie stanęli do pracy 1-go maja. Pracujący w tym samym oddziale ujęli się za towarzyszami. Kiedy dyrektor Iwanow pomimo to wydalił 12 robotników, towarzysze z całej fabryki postanowili zastrejkować. Z krzykiem i gwizdaniem opuścili fabrykę, wymyślając Iwanowowi i tłukąc szyby w jego mieszkaniu. Kiedy dyrektor zjawił się przed robotnikami, ci oznajmili mu swe żądania, na co Iwanow odpowiedział wymyślaniami. Wówczas robotnicy ostatecznie poczęli opuszczać fabrykę; kiedy zaś stróż nie chciał ich wypuścić, jeden z robotników pchnął go nożem i zabił na miejscu. Tłum skupił się przed fabryką. Policya nie mogła go rozproszyć i musiała cofnąć się wobec groźnej postawy robotników. Wówczas zjawiło się wojsko, które wraz z policyą poczęło bić robotników. Ci ostatni zabarykadowali się w sąsiednich budynkach, skąd rzucali kamieniami na szturmujące żołdactwo. Wtargnąwszy do domów, żołnierze masakrowali robotników, zrzucając ich ze schodów, łamiąc im ręce i nogi.

Tymczasem tłum na ulicy znowu urosł do olbrzymich rozmiarów. Do robotników fabryki Obuchowskiej przyłączyli się robotnicy od Berta i na ulicy wywiązała się bójka między żołnierzami a robotnikami. Żołnierze pierwotnie tłukli robotników kolbami, robotnicy zaś bronili się kijami, kamieniami i nożami. W końcu wojsko dało trzy salwy karabinowe. Na miejscu padło kilka trupów. Robotnicy rozproszyli się, ale do uciekających jeszcze strzelano. Zabito kilkanaście osób, raniono 20—30. Zastrzelono przytem chłopaka 13-letniego i raniono dziewczynkę. Robotnicy z innej dzielnicy przedmiejskiej — z fabryki Putiłowa — i nawet z miasta Kołpino wyruszyli na pomoc towarzyszom z fabryki Obuchowskiej, ale wojsko nie puściło ich. Rozruchy te podziałały i na cały szereg innych fabryk, gdzie przez cały maj nie ustawały strejki masowe. Aresztowano kolosalną cyfrę robotników. Wysłano z Petersburga około 20.000.

I w Charkowie manifestacya uliczna nie udała się. Wzięło w niej udział zaledwie 1.000 osób i to tylko w połowie robotników. Demonstracyę kijowską też spotkało niepowodzenie. Natomiast świętujących w dzień 1-go maja było w tym roku daleko więcej, aniżeli w ubiegłym.

Wogóle przebiegtego rocznego święta majowego w Rosyi wymownie świadczy z jednej strony o znacznym już rozwoju świadomości klasowej w masach robotniczych, a z drugiej — o niedoskonałości i nieprzygotowaniu organizacyi socyalistycznych. Jednolitość w takich przedsięwzięciach, jak obchód majowy, może być zagwarantowana tylko przy istnieniu spoistej, centralistycznie kierowanej organizacyi partyjnej, a do tego w Rosyi — jak się zaje — jeszczę bardzo daleko. Może na to poradzi coś ogólny zjazd przedstawicieli różnych rosyjskich organizacyi partyjnych, którego domagają się i rewolucyoniści rosyjscy różnych obozów.

Masowe aresztowania, które odbyły się w całej Rosyi w ciągu pierwszego półrocza, zapełniły wszystkie więzienia rosyjskie. Naczelnik żandarmów kijowskich — Nowicki — w ciągu miesiąca pozbawił ich spacerów, jednocześnie ani myśląc o rozpoczęciu śledztwa. Doprowadzeni do ostateczności aresztowani, w liczbie 35, urządzili strejk głodowy. Po trzech dniach nieprzyjmowania pokarmu kilka osób zachorowało, a jeden z aresztowanych musiał być przeniesiony do szpitala. Na czwarty dzień do głodzących się przyłączyli się odbywający karę za demonstracyę 11 marca. Władze więzienne przeniosły 6-ciu z głodzących się do oddziału poprawczego. Wówczas reszta aresztowanych dodała do swych żądań poprzednich (spacery i rozpoczęcie śledztwa) jeszcze żądanie powrotu owych 6-ciu towarzyszy. W końcu Nowicki musiał ustąpić, bojąc się skutków swego barbarzyństwa. Charakterystyczne, że nawet mieszczący się w tem samem więzieniu kryminaliści zagrażali strejkiem głodowym w razie, gdyby żądania politycznych nie były spełnione.

* * *

X Pawilon cytadeli warszawskiej

Przywykliśmy już do peryodycznych aresztowań kwietniowych lipcowych, wrześniowych, grudniowych. „Ochrannoje otdielenie“ czyli organizacya zdrajców i szpicli pod kierunkiem żandarmeryi wydaje policyi spis ludzi, których dla „obszczestwiennawo spokojstwja“ należy uwięzić w pawilonie lub na Pawiaku, i następuje branka! Nazajutrz już od świtu zapanowuje oczekiwany „spokój publiczny“. Rodzice szukają swych dzieci, żony mężów, tłok formalny powstaje w przedsionku kancelaryi „Ochrany“ (w Ratuszu), w kancelaryi zarządu żandarmeryi (na Kruczej), pełno zapłakanych postaci tłoczy się u progów Pawiaka i Pawilonu.

W noc branki podwójne wrota Aleksandryjskie cytadeli warszawskiej co kilka minut wpuszczają nową dorożkę. Gwarno bywa wówczas w poczekalni X Pawilonu. Na kanapie siedzą „polityczni“, a po kątach tłoczą się rewirowi, oczekując na kwity. A dziwne to kwity, potwierdzające odbiór ludzi żywych. Przyjeżdża nowa dorożka. Przybywa znów jeden polityczny i dwóch rewirowych, Polityczni przedstawiają się sobie i zaczynają wesołą nieraz rozmowę, pomimo całej grozy położenia.

Wchodzi żandarm i bierze jednego z aresztantów do rewizyi. Odbiera mu się wszystkie pieniądze, zegarek, scyzoryk, nawet krawat i szelki. Pozostawiają jedynie przyrządy toaletowe: grzebień, lusterko itd. Jeżeli przezorny aresztant zabrał ze sobą książki, to i te mu odbierają, ale po upływie pewnego czasu przysyłają je do celi. Po skończonej rewizyi, w towarzystwie żandarma i żołnierza, aresztant idzie do celi. Przechodząc przez poczekalnię, żegna się jeszcze ze swymi towarzyszami, na czas dłuższy, kto wie — może i na zawsze!

Pawilon X, zbudowany jeszcze w 1835 r., ma kształt podkowy. Nie wszystkie cele są jednakowej wielkości. Te, których okna wychodzą na północ, są największe, mniejsze nieco są cele z oknami na wschód i zachód, a najmniejsze wychodzą na południe. Dwie cele (16 i 44) wcale nie posiadają okien. Budynek jest jednopiętrowy. Cele na dole są zimniejsze, niż cele pierwszego piętra, najzimniejszemi jednak są cele z oknami na północ z powodu braku słońca. Zimą wisi w celi termometr i żandarmi co dzień notują stopień ciepła. Jakkolwiek temperatura wynosić winna podług przepisów 14 stopni, miewaliśmy często w celi 9 nawet 7 stopni. Najwięcej jednak dolega zimno na wiosnę, gdy przestają palić w piecach. Wtedy żandarmi zabierają termometry, nie można więc nawet kontrolować temperatury. Grube mury więzienne i posadzka kamienna przyczyniają się głównie do podtrzymywania w celi zimna i wilgoci, niszczących zdrowie aresztowannych. To też katar i kaszel męczą więźniów ogromnie. Jedzenie dostajemy nieszczególne, nadomiar złego okropnie brudno podane. Często dają nam talerze strasznie zabrudzone. Na śniadanie dostajemy 3 bułki, kubek herbaty, 4 kawałki cukru, na obiad $^1/_2$ bochenka chleba, zupę, jarzynę i sztukamięs (inteligenci dostają jeszcze pieczyste), na kolacyę kubek herbaty (dla inteligencyi jeszcze kotlet). Kto ma pieniędze, może dwa razy tygodniowo robić rozmaite zakupy, za dopłatą 25 kop. otrzymuje się nieco lepsze obiady (ale na margarynie), zamiast herbaty można dostawać mleko itd. Palącym dopiero po pewnym czasie pozwalają kupować tytoń i zapałki, o co trzeba podawać specyalną prośbę. Wino można pijać tylko za pozwoleniem lekarza.

Na ścianie w celi wisi tablica jedenastu przykazań żandarmskich. 1) Surowo zabrania się korespondowania i rozmawiania wogóle jakimkolwiek bądź sposobem ze swymi sąsiadami. 2) Nie wolno samemu otwierać lufcików, lecz należy prosić o to służbę miejscową. 3) Pamiętaj, abyś nie stawiał na stole i łóżku, abyś nie kładł się do łóżka w obuwiu i nie przestawiał na inne miejsce stołu i łóżka bez specyalnego na to pozwolenia zarządającego X pawilonem. 4) Zachowuj się cicho. 5) Nie psuj ścian, „mebli“ i pościeli (którą należy słać samemu), nie śmieć, resztki objadu zbieraj na talerz, a śmieci rzucaj do spluwaczki. Również nie wolno ci wbijać gwoździ w ściany i robić napisów czy to na ścianach i meblach, czy też na niniejszych przepisach. 5) Musisz bezwarunkowo wypełniać wszystkie żądania żandarmów tudzież osób zwracających się do ciebie z obowiązku służby. 7) Niewolno ci nikomu mówić, kim byłeś przed zaaresztowaniem. 8) Nie wolno rozmawiać ze służbą miejscową — gdy masz coś powiedzieć żandarmowi, możesz lekko zapukać do drzwi. 9) Gdy wejdzie do celi zarządzający pawilonu, lub jaki oficer, aresztowany obowiązany jest powstać. 10) Za niespełnienie wyżej wymienionych przepisów aresztowany będzie podlegał karze, podług uznania władzy. 11) Niszczenie książek miejsco-

wych, rządowych pociąga za sobą utratę prawa korzystania z biblioteki X pawilonu, tudzież karę pieniężną w rozmiarze wartości książki.

Podpis : Kemendant Cytadeli warsz. Jen-lejten. Parenzow.

Jakież są obowiązki żandarmeryi względem zaaresztowanych? Tego aresztowany nie wie. Swoje obowiązki więzień ma wypisane, ale o swoich prawach z czasem się tylko może dowiedzieć. Mamy zaś prawo żądać: 1) Aby w celi było 14° ciepła. 2) Aby książki do czytania w liczbie 4 na raz wydawano nam w tydzień po zaaresztowaniu i zmieniano je co tydzień. Tymczasem zdarza się, że książki muszą starczyć więźniowi przez 2 tygodnie, a nawet przez miesiąc. (Bezprawie to trzeba się starać usunąć). 3 aby spacer wynosił 15 minut. W rzeczywistości zaś trwa on 10, 5, a nawet i 3 minuty! 4) Aby widzenie z krewnymi (raz na dwa tygodnie) trwało również 15 minut. 5) Aby dawano nam papier do pisania listu przynajmnniej raz na 2 tygodnie. 6) Aby dawano nam kąpiel, również raz na 2 tygodnie. Przytem kobiety winny zawsze żądać, ażeby w łazience była obecna jaka kobieta (żona żandarma), w przeciwnym bowiem razie żandarmi ciągłem zaglądaniem do łazienki uniemożliwiają kąpanie się. 7) Na każde nasze żądanie żandarmi obowiązani są zabierać bieliznę do prania, ubranie zaś i obuwie do reperacyi. 8) Zmieniać pościel. 6) Strzydz i golić aresztowanych tudzież przynosić do celi nożyczki. Dawać papier i atrament do pisania zażaleń i próśb. Należy pisać prośbę, aby uzyskać pozwolenie palenia tytoniu tudzież trzymania w celi materyałów piśmiennych do swego użytku. 11) Mamy prawo czytać w celi głośno. 12). Na' każde nasze żądanie winien przybyć lekarz. 13) Za własne pieniądze mamy prawo kupować nietylko produkty spożywcze, materyały piśmienne i toaletowe, ale również naczynia i sprzęty (szklanki, imbryk, miednicę, lampę itd.) 14) Mamy prawo żądać grzecznego obchodzenia się z nami żandarmów. O ile żandarm odpowie nam ostro lub niegrzecznie, o ile wchodząc do celi nie zdejmie czapki itp. winniśmy natychmiast zwrócić mu uwagę i poskarżyć się zarządzającemu. Kobiety zaś, skoro tylko zauważą, że żandarmi uporczywie zaglądają do ustępu lub do celi, gdy się ubierają, powinny natychmiast ostro skarcić żandarma, żądać przywołania dyżurnego, a następnie samego zarządzającego. Wogóle należy jaknajczęściej wzywać zarządzającego lub jego pomocnika do swej celi i do nich osobiście zwracać się ze skargami, a także i z prośbami. Żandarm dyżurny codzień obchodzi wszystkie cele i zbiera prośby, ale tą drogą podane prośby często nie bywają wysłuchane, i wówczas najlepiej wzywać osobiście zarządzającego pawilonem.

Technika więzienna szybkie robi postępy. Pamiętam, jak przed kilku laty do celi naszych żandarmi zaglądali przez duże okienka, wybite w drzwiach i zasłonięte od strony korytarza niebieską firanką. Szelest firanki uprzedzał aresztanta o zbliżaniu się niebezpieczeństwa. Dziś zaglądają żandarmi do celi przez 2 maleńkie i skośne otworki we drzwiach, zwane „oczkami", zakrywające się metalową przykrywką. Żandarmi. przy ich pomocy, mogą znienacka, bez najmniejszego szelestu, zajrzeć do celi. Tylko bystre oko dojrzy różnice pomiędzy „oczkiem" zamkniętem, a oczkiem... żandarma. Porozumiewając się ze swoim sąsiadem należy pilnie obserwować „oczko". Obecnie powstaje nowa przeszkoda w porozumiewaniu się aresztantów przy pomocy pukania. W kilku celach, zdaje się, że to tylko na próbę, zastępują zwykłe ściany ścianą złożoną z warstw drzewa i cegieł, przedzielonych warstwą słomy. Taka ściana zupełnie nie będzie oddawała głosu pukania, albo go znacznie zredukuje. Przy tej sposobności podam alfabet do pukania, który już od wielu lat wyrobił sobie prawo obywatelstwa, ale który, niestety, nie jest jeszcze powszechnie znany. Szczególnie wielu z towarzyszy robotników nie umie się nim posługiwać.

Najczęściej używany alfabet jest następujący:

	1	2	3	4	5
I	a.	b.	c.	d.	e.
II	f.	g.	h.	i.	k.
III	l.	ł	m.	n.	o.
IV	p.	r.	s.	t.	u.
V	w.	y.	z.		

Istnieje jeszcze 2-i alfabet, również pięciorzędowy, zawierający 25 liter; wchodzą doń litery ą, ę, ż, brak w nim natomiast litery ł.

Ażeby podać pewną literę, należy wypukać najpierw liczbę szeregu, a po krótkim czasie liczbę kolumny. Tak np. 5 uderzeń, pauza, 1 uderzenie, oznacza *w* itd. Po wypukaniu całego wyrazu należy 2 razy szybko uderzyć, by dać znać, że słowo ukończone, na co sąsiad musi odpowiedzieć, czy zrozumiał czy nie. Dwukrotne uderzenie oznacza „zrozumiałem", potarcie ściany oznacza „niezrozumiałem, powtórz". Gdy pukający zauważy omyłkę u siebie, również trze ścianę i zaczyna pukania na nowo. Uderzenie w ścianę pięścią oznacza zbliżenie się żandarma i chęć zaprzestania rozmowy.

Dowodem postępów techniki więziennej jest też fakt wstawienia w lufciki siatek, które zupełnie uniemożliwiają wyrzucenie czegokolwiek na podwórze. Obawiali się widać żandarmi, byśmy przy pomocy wrzucania i wyrzucania kartek nie mogli się czasami porozumieć ze światem. Siatki te zaciemniają nam jedyne 2 przezroczyste szyby, (czterydolne szyby są matowe), następnie nie pozwalają otworzyć lufcika na rozcież, co wobec zaduchu więziennego byłoby bardzo pożądanem, wreszcie uniemożliwiają wlatanie do celi motyli i innych owadów, co urozmaicało czasami nudne życie więzienne.

L. M.

Z PRASY

Redaktor poznańskiego „Orędownika", dr. Szymański, odwdzięczając się „Przeglądowi Wszechpolskiemu" za gorącą obronę, jakiej p. Popławski zawsze udziela swemu koledze poznańskiemu, wziął w obronę „Przegl Wszechp." wobec nikczemnej napaści organu ugodowców „Dziennika Poznańskiego", który oświadczył, że lwowski organ narodowców wydawany jest przez agentów-prowokatorów Nie wiemy, czy „Przegl. Wszechp." będzie wdzięczny swemu poznańskiemu koledze za tę obronę, ale przytaczamy tu ją w głównych wyjątkach — przedewszystkiem dla tego, że charakteryzuje wymownie poglądy poznańskich kierowników opinii publicznej, a następnie, że zajmuje się i socyalizmem.

Dr. Szymański pisze:

> „Przegl. Wszechp." wydawany jest od siedmiu lat w Lwowie raz na miesiąc w formie broszury przez obywateli z Królewstwa i to szlachtę a nawet dobrą, nie szaraczkową szlachtę, która przy piórze szuka utrzymania. Są to ludzie znani, stojący pod kontrolą swych znajomych, a takich znanych ludzi prędzej czy później można skontrolować, czy są tylko narzędziem — w ręku obcych. Pismo to jest przeznaczone dla polskiej inteligencyi i to politycznie myślącej, wszystkich trzech zaborów. Głównem zadaniem jego jest kształcenie w narodzie polskim zdolności do politycznego myślenia, do politycznej obserwacyi, krytyki i sądu i to przez wyjaśnianie zasadniczych poglądów o kwestyach dotyczących całego narodu przez puryfikacyę tradycyjnych, często zastarzałych poglądów, przez odsłanianie moralnej nicości w naszych politycznych frazesach,

deklamacyach wzniosłych hasłach i pospolitych kłamstwach konwencyonalnych, któremi sami siebie okłamujemy — aż do naigrawania się z żywych faktów. Dąży do tego, żeby mimo podziałów politycznych polityczna mysl nie rozbiegała się i przez to nie pracowała nad marnotrawieniem żywotnych sił narodu, ale koncentrowała się, stawała się, o ile to możliwe, jednolitą, krytyczną i pobudzającą naród do pracy w kierunkach dla jego rozwoju najkorzystniejszych. Ta dążność przebija z każdego zeszytu „Przegl. Wszechp.“, o ile ona w każdym przypadku trafnie jest przeprowadzoną, to może ulegać krytyce, ale nigdy publicznej obeldze. W tym kierunku „Przegl. Wszechp.“, jest jedynem pismem na całej przestrzeni narodu polskiego, uwzględnia głównie stosunki z pod zaboru rosyjskiego, gdzie się znajduje główna część ludu polskiego; wychodzi zaś nie w Warszawie, ani w Poznaniu, tylko w Lwowie, bo tam znajduje największą swobodę słowa. „Przegl Wszechp.“ jest także organem t. zw. stronnictwa demokratyczno-narodowego — z hasłem wolnej niepodległej Polski — z programem.

Co do nas, to to stronnictwo i jego program jest dla nas czemś niejasnem, politycznie niepochwytnem i niewyrobionem; jest to jakiś ferment myśli i dążeń teoretycznie stawianych i nieraz rozbujałych z tej prostej przyczyny, że tam brak oparcia o twardy grunt ciężkiego żywota narodu polskiego. Stronnictwo to łudzi się i krępuje własnym programem, który stawia po nad realne stosunki, nie kłopocząc się wcale o tę pospolitą prawdę życia, że najpiękniejsze programy idą na wióry przy zetknięciu się z twardą rzeczywistością stanu narodu, że malować programy na papierze i na zebraniach, a czynna robota przy urabianiu stosunków publicznych ku postępowi — to dwie różne rzeczy.

Jest w tem ferment nie wyrobiony, ale zdaje się, sądząc po ostatnich zeszytach, wyrabiający się. W zeszycie majowym r.b. wystąpił „Przegl. Wszechp.“ z stanowczością przeciw nałogowemu i bezmyślnemu nadużywaniu hasła „wolnej niepodległej Polski“, a więc w konsekwencyi — podług nas — także przeciw monstrualnej odezwie Ligi warszawskiej, która według wszelkiego prawdopodobieństwa stała się pobudką dla policyi pruskiej, aby odbyć rewizyę u księgarza w Ostrowie i wytoczyć procesy akademikom i gimnazyastom naszym, by przy tej sposobności urządzić na stole sądowym całą wystawę zebranego materyału. Sprawa, o której piszemy, stoi też w ścisłym związku z procesem przeciw akademikom i zaznaczyła się w też w nim.

My, choć nie negujemy racyi bytu stronnictwa demekratyczno-narodowego choćby nawet na wszystkie trzy zabory rozciągniętego — na co trzebaby oczywiście odpowiednią formę wynaleść. a nie krępować się ładnym „programem“, nie rozumiemy często i pojąć tego nie możemy, jak to stronnictwo w warunkach przez „Przegl. Wszechp.“ omawianych ma wogóle oddziaływać stale, organicznie na sprawy całego narodu naszego.

Ale ten ferment może się na korzyść narodu wyrobić. Polityczna myśl polska i to koncentryczna nie da się w narodzie polskim zabić ani nawet stłumić. Na to jesteśmy jeszcze dotąd — mimo całego wieku niewoli — i liczebnie i moralnie i kulturnie za silnym narodem. To nie jest prawdą, żeby tylko młodzież sama temu prawu natury naszej ulegała; ulegają mu i szersze koła dojrzalszych i myślących obywateli mianowicie w Królestwie.

Stosunki nasze pod rządami cesarza rosyjskiego są znane. Otóż wobec tych stosunków taki „Przegl. Wszechp.“, który drukuje w Lwowie jawnie to, co w Warszawie i pod berłem rosyjskiem w skrytości czują i myślą, może być uważany za pożyteczny wentyl bezpieczeństwa. Stokroć lepiej dla narodu, że to wszystko razem z ekstrawagancyami wyjdzie w „Przegl. Wszechp.“ na wierzch, że naród się w tem rozpatrzy i to omówi, aniżeli żeby to wszystko miało jako grzyb polityczny szerzyć się w skrytości w narodzie i popchnąć go może przy jakim nieprzewidzianym zbiegu

okoliczności do podobnego, strasznego samobójczego kroku, jakim ciężko zgrzeszyliśmy w r. 1863.

Że ten ferment może się wyrobić, za tem przemawia stanowisko, jakie w ostatnich miesiącach zajął „Przegl. Wszechp.“ i spodziewać się należy także stronnictwo demokratyczno-narodowe — *wobec żydów polskich i socyalistów.*

Jak już raz nadmieniliśmy, sprawa ta nie jest nam szczegółowo znana, bo brak nam na to czasu*), ale już z tego, cośmy widzieli i słyszeli, wynieśliśmy wrażenie: że bardzo mało potrzeba, a żydzi i socyaliści polscy zajęliby całą myśl polską — polityczną — w wyłączną swoją arendę. I gdyby im się to udało — a mają na to potężne siły, to nastąpiłby faktycznie po rozbiorze kraju — rozbiór *ducha polskiego przez żydów i socyalistów polskich.* Wydaliśmy obcym koronę polską, ziemię także sprzedajemy obcym, duszę polską, t. j. nasze wszystko i prawie nasz ostatek, byliby zagarnęli żydzi socyaliści.

Że się socyalizm polski wzmaga w Galicyi nad wszelką miarę to wiemy, bo tam jest wolność słowa i zebrań. Tego nie ma pod berłem rosyjskim i mało kto z nas ma pojęcie o tem, jak w Warszawie polityczna myśl polska już jest zżydziała. Znawcy utrzymują, że były chwile, kiedy piastunami politycznej myśli polskiej byli tam — i prawie jeszcze są — głównie żydzi i socyaliści. Przy naszej znanej lekkomyślności, ciemnocie — wprost głupocie politycznej, nieraz rdzenny polak warszawiak, który siebie uważa za istotę politycznie i to poważnie myślącą, uśmiecha się na to i cieszy się: że żydzi i sycyaliści dla Polski pracują! Za nizki stopień oświaty politycznej u niego, żeby zrozumieć, że ta życzliwa „praca dla Polski“ to nie cel, tylko środek do celów żydostwa i socyalizmu. Takich polityków warszawskich widzieliśmy sami.

Ten grzyb polityczny, który wnoszą żydzi i socyaliści polscy — wyraźnie polscy — już cię wżarł głębiej, aniżeli potrzeba, w sposób politycznego myślenia inteligencyi polskiej pod berłem rosyjskiem.

Do tępienia tego grzyba zabrał się „Przegl. Wszechp.“ w ostatnich miesiącach z całą energią i wielka będzie jego zasługa, gdy ten grzyb zniszczy doszczętnie. „Naprzód“ krakowski, główny organ socyalistów polskich, obryzguje go też zato strasznie swoim jadem. „Naprzód“ czuje, że się zanosi na wewnętrzną walkę między rdzennie narodową myślą polską, a pasożytem socyalizmu i żydostwa na naszem ciele narodowem.“

Nie wątpimy, że „Przegl. Wszechp.“, rozwijając się w raz obranym kierunku zasłuży z czasem na zupełną aprobatę nie tylko „Orędownika“, ale „Dz. Pozn.“, który go dziś szkaluje, i nawet „Kraju“.

* * *

O odezwie „Ligi Narodowej“, która w swoim czasie narobiła dość dużo — całkiem nieszkodliwego dla nikogo — hałasu, tak pisze „Orędownik“:

„Zasięgaliśmy informacyi co do źródła owej odezwy u obywateli z Królestwa, którzy na mocy swego stanowiska powinniby coś o tem wiedzieć. Żaden z nich nie umiał podać dokładniejszego objaśnienia i stawiali tylko same kombinacye.

Kombinacye te naprowadzały jednak na ślady walki między socyalistami a narodowcami w Królestwie, na ferment. „Przegl. Wszelchp.“ sam pisał, że byli tacy, co przechodzili z Pol. Partyi Socyal. do stronnictwa demokratyczno-narodowego a z niego napowrót do socyalistów, gdy program narodowy był dla nich za blady.

„Przegl. Wszechp.“, o ile sobie przypominamy, nie bronił stanowczo odezwy; wywody zaś „Narodowca“ w zeszycie za maj, jak inne zdania rozrzucone po niektórych artykułach „Przegl. Wszechp.“, były tego rodzaju, że w logicznej konsekwencyi zawierały potępienie odezwy.

*) Dosłownie.

Otóż z tych kombinacyi można przyjść do takiej kombinacyi: jeżeli tej odezwy nie wydali rosyjscy agenci prowokacyjni — jak niektórzy poważni ludzi w Warszawie sądzą, — to ją chyba wydały polskie socyalistyczne żywioły Ligi, albo stojący po za Ligą, żeby stronnictwo demokratyczno-narodowe skompromitować.

To jest znowu oczywiście tylko kombinacya, ale takie kombinacye mają dla zwolenników stronnictwa demokratyczno-narodowego wartość przestrogi, że z ogiem trzeba ostrożnie postępować, by niszczącego pożaru nie wzniecić.

Przecież nawet z stanowiska demokratyczno-narodowego obywatele, politycznie za cały naród myślący, mają święty obowiązek: żeby takie monstrualne odezwy nie były wydawane na rachunek Ligi, czy jakiego innego polskiego stronnictwa. Gdziebyśmy zaszli, gdyby nad podobnemi wybrykami, do jakich rzędu — podług nas — niewątpliwie należy odezwa Ligi warszawskiej, nie było publicznej kontroli i sądu."

* * *

Organizacya znacznej części socyalistów żydowskich — „Bund", zwalczając jaknajusilniej w swej działalności praktycznej naszą dążność do niepodległości, wstydzi się tego jednak wobec socyalistów zachodnio-europejskich tak samo, jak i swej czynności rusyfikacyjnej (przynajmniej w Królestwie, bo na Litwie rusyfikacya jest dla niego czemś zupełnie „naturalnem" *). Przed kilkomu miesiącami w „Neue Zeit" wydrukowane było oświadczenie redakcyi centralnego organu „Bundu" — „Der idysze Arbajter", w którem pismo to, broniąc „Bundu" przez zarzutami P. P. S., twierdziło:

„ani razu „Bund" nie wypowiedział się czy to za, czy to przeciwko dążeniu do niepodległości."

Niedawno w „Socialistische Monatshefte" zamieścił tow. Wł. Gumplowicz następującą notatkę informacyjną o „Bundzie":

„Odrębne stanowisko zajmuje w państwie rosyjskiem „Bund" żydowski. Utrzymuje on, wprawdzie, ścisłe stosunki z socyalnymi demokratami rosyjskimi, ale, ponieważ w Rosyi właściwej (Wielkorosyi) żydzi ubodzy w ogóle nie posiadają prawa pobytu, przeto ośrodki działalności Bundu leżą dalej na zachodzie, w krajach, które niegdyś należały do państwa polskiego, specyalnie na Białej Rusi i Litwie, gdzie bardzo znaczna część ogólnej ludności miejskiej jest z języka i wyznania żydowską. Bund zwraca swą uwagę w pierwszej linii na organizowanie walki ekonomicznej i chełpi się z tego, że w niektórych wypadkach stworzył ni mniej ni więcej jak związki zawodowe według wzoru niemieckiego. Należy to jednak brać z zastrzeżeniem. Absolutyzm rosyjski nie zna prawa koalicyi, o ile cały „związek zawodowy" nie ma być zdradzony i wybrany jako gniazdo spisku, należy zrezygnować z wciąganiem każdego zajętego w danym fachu robotnika. Trzeba się zadowolnić wyborem bezwarunkowo godnych zaufania towarzyszy partyjnych, a na resztę starać się wpływać pośrednio. To stosuje się tak samo do żydów, jak i do polaków-katolików. Obok P. P. S. Bund jest chyba najsilniejszą organizacyą socyalistyczną w granicach Rosyi. Ujemna strona Bundu polega na jego niedostatecznem zrozumieniu słusznej dążności polaków i litwinów do wybicia się z pod cofającego kulturę najazdu rosyjskiego. Wskutek błędnej oryentacyi politycznej Bund ułatwiał też dotychczas szerzenie języka rosyjskiego wśród robotników żydowskich; a ponieważ rozpowszechniał on swą działalność również na robotników żydowskich Polski właściwej (Królestwo), przeto łatwo można sobie wytłómaczyć naprężone stosunki między Bundem i P. P. S., gdyby nawet nie miało miejsca głupie podejrzenie o antysemityzm partyi, w której szeregach tak dużo żydów walczyło i jeszcze walczy; która wydaje własne pismo w języku żydowskim..."

*) „Neue Zeit", Nr 19 z r. 1901.

Na tę notatkę redakcya „Der Idyszer Arbajter“ znowu odpowiedziała w ten sam mniej więcej sposób, jak i w „Neue Zeit“. Spotkała ją całkiem zasłużona odprawa, która chyba przyczyni się do ocenienia właściwego charakteru Bundu wśród socyalistów niemieckich. Tow. Gumplowicz pisze:

„Wydrukowane w czerwcowym numerze tego pisma oświadczenie redakcyi „Idyszer Arbajter“ w sprawie Bundu napełnia mię zadowoleniem, gdyż znajduję w niem pożądane potwierdzenie moich danych. Mogłem dotąd mieć słabe wątpliwości, czy dokładnie zrozumiałem i wyłożyłem informacye, otrzymane przezemnie od towarzyszy różnych narodowości i członków różnych organizacyi socyalistycznych, ale obecnie ta wątpliwość została stanowczo usunięta. Oświadczenie chlubi się tem, że „Bund nigdy się nie wypowiedział ani za, ani przeciwko oderwania Polski i Litwy od Rosyi“. Ale przecież działalność Bundu szerzy się nie w Wielkorosyi, tylko wśród robotników żydowskich na terytoryum dawnego państwa polskiego, o ile to jest zagarnięte przez Rosyę: w Królestwie Polskiem, na Litwie, w biało — i małaruskim krajach. Dla ludności wszystkich tych krajów zagarnięcie ich przez zacofane kulturalnie i politycznie państwo jest faktem zasadniczego znaczenia, a kwestya — czy się pogodzić z tym faktem, czy też starać się o jego usunięcie — stanowi kamień węgielny polityki praktycznej. Wyobraźmy sobie socyalno-demokratyczną organizacyę, którąby działając przez lata całe w Prusach, nigdy nie wypowiedziała się ani za, ani przeciwko zniesieniu trzyklasowego systemu wyborczego! A przecież junkrowie w sejmie pruskim są stosunkowo daleko mniej nieznośni od importowanego wielkorosyjskiego absolutyzmu, który gwałtem tamuje i dławi naturalne polityczne siły Polski. Jeśli więc dla „polityków“ (?) kierujących Bundem ta kwestya zasadnicza nie istnieje, w takim razie „błędna oryentacya polityczna“ jest najłagodniejszem określeniem, jakiego w tym wypadku można użyć

Dalej z chlubą się podnosi, że Bund „nie jest żadnem towarzystwem filologicznem, któremu leży specyalnie na sercu rozpowszechnianie tego lub innego języka, ale organizacyą polityczną, dla której język posiada jedynie znaczenie narzędzia służącego do szerzenia idei.“ Byłoby to w każdym razie stanowisko, o którem można dyskutować, skoro chodziłoby o związek, mający na celu czysto ekonomiczne interesy. Ale dla polityka socyalistycznego, jak wogóle dla polityka demokratycznego, język nie jest wyłącznie środkiem porozumiewania się, lecz częścią żywego człowieka. Kto popełnia gwałt na języku, ten jednocześnie gnębi człowieka. A kto walczy o prawa człowieka, ten musi walczyć i o prawa języka. Dopóki język ojczysty ludu jest prześladowany przez państwo, demokracya nie może być urzeczywistniona; wolność języka i narodowości jest *zasadą demokratyczną*, a zatem jednym z najistotniejszych warunków socyalizmu. Otóż, jeśli redakcya „Idyszer Arbajter“ upatruje w walce ujarzmionych przez carat ludów z narzucaną im wielkorosyjską mową państwową jedynie próżny sport „filologiczny“, w takim razie dla podobnej „mądrości politycznej“ użyte przeze mnie określenie jest najłagodniejszą z możliwych krytyk. Władysław Gumplowicz.“

* * *

A więc nic z powstania! W Nr 6 „Przedświtu“ cytowaliśmy „Przegląd Wszechpolski“, który obiecywał do sprawy powstania wrócić w szeregu artykułów, na razie zaś zaznaczał z miną, dającą dużo do myślenia, że:

„...jeżeli niektóre warunki życia społecznego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znacznie mu sprzyjają.“

Po tem wypowiedzeniu się, godnem Pytyi starożytnej, nie bez zaciekawienia czekaliśmy owych artykułów, aż tu w Nr 7 „Przegl. Wszechp.“ spotykamy całkiem nowe i oryginalne poglądy na powstanie — poglądy, których istnienie w łonie N. D. nikt zapewne nie podejrzywał. Autor ciągnących się już od długiego czasu artykułów „W naszym obozie“ tak się wypowiada:

„Skierowanie rozwijającego się obecnie w różnych stronach kraju ruchu narodowego śród mas ludowych do systematycznej pracy w chwili obecnej, do bieżących zagadnień politycznych, do zdobywania Polski niepodległej z dnia na dzień, temi (niby jakiemi? *red.* „*Przedśw*“) drobnemi, niepostrzeżonemi, ale niezmiernie doniosłemi zdobyczami, ogromnie będzie ułatwione, jeśli na każdym kroku będziemy zaznaczali wyraźnie. że praca nasza — *to nie jest przygotowywanie nowego powstania*, że *powstanie byłoby niedorzecznością*, że właśnie ruch nasz oznacza polityc narodowej *zwrot stanowczy od programów powstańczych* do organizacyi jednolitej na trzy zabory polityki narodowej, zdobywającej jedność i niezawisłość Polski piędź po piędzi przez energiczną walkę w imię interesów narodowych i konsekwentnemu wyzyskiwaniu wszelkich sytuacyi politycznych na rzecz narodowych zdobyczy. . Gdy stworzymy politykę ogólnopolską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą oraganizacyę, politykę, konsekwentnie działającą we wszystkich zaborach w jednym duchu, wtedy staniemy się poważną siłą w stosunkach międzynarodowych. Wtedy każdej chwili znajdziemy *siły zewnętrzne*. które w *swych celach* zechcą się z nami sprzymierzyć, *wciągnąć nas w walkę* na tym lub innym froncie. Wtedy, nie kierując się *niedorzecznym* programem powstańczym który dąży niecierpliwie (?) do wybuchu, chce go mieć za jakąkolwiek cenę (?!), będziemy umieli doczekać odpowiedniej dla nas kombinacyi i *sprzymierzyć się z kimś*, kto nie tylko *na nas zrobi interes*. ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy“.

Że się też panowie od „Przegl. Wszechp.“ nie wstydzą wypisywać podobnych bredni! Ciekawa rzecz, co zrobią teraz ci narodowcy, którzy jeszcze nie zupełnie wyzbyli się dążności rewolucyjnych: czy i nadal będą spokojnie przeżuwali sieczkę bezmyślnych frazesów swojego organu?

* * *

Energiczna odprawę dał socyalistyczny „Vorwärts“ berlińskiemu dziennikowi „Neueste Nachrichten“, który wezwał rząd, ażeby parlamentowi niemieckiemu przedłożył specyalną ustawę, skazującą żołnierzy polskich, niewładających językiem niemieckim, na 3 lata służby wojskowej. zamiast obowiązujących dwóch lat. „Vorwärts“ zaznacza, że nigdy dotąd nie karano (?) ludzi za używanie ojczystego języka, a nieznajomość obcego. dopiero hakatyści śmią żądać podobnej potworności. Napiętnowawszy postępowania hakatystycznej kliki redakcya „Vorwärtsu“ dodaje następującą uwagę od siebie:

„Pojmuje się w tych warunkach rosnący wpływ polskiej propagandy. Któż bowiem byłby tak podłym i nikczemnym, ażeby się poddał i służył prześladowcom, którzy ośmielają się deptać nogami prawo do języka ojczystego, używanie go okładać karami i wymuszać karami przyswojenie sobie obcego języka! Nasza polityka germanizacyjna kompromituje tylko niemczyznę i musi ostatecznie każdego przyzwoitego człowieka nauczyć — mysleć po polsku.“

Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa, w sierpniu.

Gdym podczas ostatnich aresztowań wychodził z domu o dosyć spóźnionej porze, — w bramie zatrzymał mię stójkowy.

Opowiedział mi, że na czwartem piętrze odbywa się rewizya, i że nie pozwolono mu nikogo wypuszczać na ulicę. „Sam nie wiem, czego te sukinsyny tam szukają, — prawił w dalszym ciągu rozmowny policyant, — cały dzień stałem na stójce, ani na chwilę nie dali mi odpocząć, — tylko ciągną po

rozmaitych kątach i budzą niepotrzebnie ludzi, — i to nie złodziei — gdzie tam! — zupełnie porządnych ludzi.“ Dosadny epitet dany komisarzowi i dwóm rewirowym (gdyż, jak wiadomo, rewizye od pewnego czasu robi policya, a nie żandarmerya jak dawniej) przełamał mój instynktowny wstręt do wszystkiego, co tylko trąci policyą, i wszcząłem rozmowę z owym stójkowym. Dowiedziałem się, że pobiera 15 rs. pensyi miesięcznie, że służbę swą dawnoby porzucił, gdyby tylko znalazł jakie miejsce na kolei, a nadewszystko, że chciałby powrócić do swojej Kostromy, gdzie można żyć tanio i dobrze, w pobliżu własnej rodziny. „Więc czemu nie wracacie do swych stron rodzinnych? — pytam zdziwiony. — „Pieniędzy na podróż nie mam. Służyłem w wojsku, tu mnie przysłali, tu mi się służba skończyła. Pozostałem tu szukać zajęcia. Nic nie znalazłem, tylko miejsce stójkowego. Oj! psia to służba. Tylko ze skandalami człek ma do czynienia, i żeby to choć za to zapłacili tyle np. co rewirowemu (37 i pół rs.), to możnaby z tego żyć. Ale 15 rs., jak na Warszawę, to mało, w długi wchodzę!

A więc prócz całej falangi rusyfikatorów, którzy zjeżdżają się do nas z wielką misyą „objedinienia“ i jeszcze większą — naładowywania własnych kieszeni, posiadamy jeszcze zastępy rusyfikatorów, wbrew ich własnej woli. Ileż to co rok przybywa nam rosyan w ten sposób, jak ów stójkowy. Toć jego siłą przywieziono do nas. zachęcono go prawdopodobnie do pozostania, a dziś brak pieniędzy nie pozwala mu wyjechać. Rok rocznie wypuszczani z wojska moskale wdzierają się do policyi albo na pocztę i na koleje, wyrugowując dotychczasowych pracowników „polskiego pochodzenia“. Kto wie, może wśród naszych opiekunów szpicli (znaczna ich większość — to moskale) znalazłoby się wielu takich rusyfikatorów, narzekających na swą psią służbę, jak ów policyant. Pomimo całej odrazy, jaką do szpicli czujemy, trudno czasami nie litować się nad nimi, gdy w piątek, czy świątek, w ulewy i zawieje śnieżne do 2-ej i 3-ej w nocy czasami czatują pod słupem ogłoszeniowym, w bramie, lub pod latarnią... Psa byś nie wypędził na ulicę, a ci stoją i stoją... A i wśród żandarmów, którzy nas tak strasznie pilnują w X pawilonie. znajduje się wielu takich rusyfikatorów. Narzekają na los swój rusyfikatorowie, lecz ilość ich wciąż wzrasta. Z czasem aklimatyzują się na naszym gruncie, żenią się nieraz, z polkami, a znalazłszy odpowiednie posady, staje się elementem zadowolonym, szczerze rusyfikacyjnym i jeszcze sprowadzają swych krewnych i znajomych, by i ci zaznali dobrobytu nad brzegami Wisły. W ten sposób ilość rosyjskich robotników i oficyalistów np. kolejowych wzrasta zatrważająco szybko. — „My nie fachowcy, ale my prawosławni!“, mogliby powiedzieć o sobie. Nie obeznani z robotą, mniej inteligentni, niż nasi robotnicy, nie jeden już poważny wypadek spowodowali. Najważniejszem jednak jest, że w walce o polepszenie bytu są oni prawdziwą zawadą. Stanowią oni element ciemny, a względnie zadowolony. Jeżeli polacy robotnicy na zachodzie, jako mniej kulturalni, obniżają zarobki, to uświadomienie ich zapobiegnie temu. Wyzyskiwani i prześladowani przez rząd pruski z łatwością się zrewolucyonizują. Ale z rosyjskiemi robotnikami u nas rzecz się ma inaczej. Nie prześladowani, ale faworyzowani przez rząd, nie przedstawiają oni gruntu podatnego do agitacyi naszej. Będąc zainteresowanymi w rusyfikacyi krajów zabranych, sami przejmują się z łatwością państwową ideą rusyfikacyjną i zamiast towarzyszy mamy z nich wrogów.

Brak pieniędzy na podróż zatrzymuje nietylko rosyan w Polsce, ale i polaków w głębi Rosyi. Odbija się to na tych ostatnich fatalnie. Włościanie nasi wskutek dłuższego pobytu w Rosyi podczas służby wojskowej nabywają częstokroć pewnego ducha moskiewskiego. Chwalą się przed drugimi swoją znajomością języka rosyjskiego, dumnymi się czują z odbycia powinności wojskowej, a czasem wyrażają nawet swe zadowolenie z potęgi Rosyi i „naszego

cara", przed którym drżą wrogi. Nieraz zdarza mi się, przy objeżdżaniu wsi naszych, oglądać w kuźniach, młynach i chatach wieśniaczych rozwieszone obrazy koronacyi, portrety carów itd. Są to skutki podobnej rusyfikacyi. Niesympatyczne te objawy nie są jednak zbyt zatrważające. Są to naleciałości, które łatwo znikną pod wpływem naszej agitacyi. Musimy tylko, biorąc się do szerszej działalności na wsi, zwrócić się przedewszystkiem do rzemieślników wiejskich: kowali, stelmachów, młynarzy, rymarzy, szewców Rzemieślnicy ci, z pochodzenia zazwyczaj włościanie, najlepiej będą umieli przemówić do przekonania swych towarzyszy-sąsiadów.

Każdy z nich przebywał dłuższy lub krótszy czas w mieście, gdzie nauczył się nietylko czytać, ale i interesować się sprawami publicznemi. Mają oni bezpośrednią styczność nietylko z gospodarzami kilkomorgowymi, ale, co ważniejsza, z parobkami, fornalami, ratajami. Wreszcie niektórzy z nich, jak np. rymarze, stanowią element ruchomy, co ułatwia szerzenie się naszej agitacyi. Rymarz w każdej wsi pracuje najwyżej kilka tygodni, poczem jedzie do wsi następnej i tak bez ustanku. Jako żywioł pośredni, pomiędzy wiejskim i miejskim, rzemieślnicy ci mogą być najlepszym przewodnikiem propagandy socyalistycznej na wsi Za jednym podmuchem naszej propagandy rozwieją się wszelkie naleciałości moskalofilskie i carochwalcze, nie pozostawiając poza sobą ani śladu.

W świecie przemysłowym słyszymy ciągłe utyskiwania na obecny kryzys. Bezwątpienia kryzys istnieje, ale ten nietyle przemysłowcom-kapitalistom, ile robotnikom pozbawionym pracy daje się we znaki. Prawda, wielu drobnych kapitalistów bankrutuje — lecz bogatsi i sprytniejsi nawet na kryzysie samym robią interesy. Zresztą, wiele bankructw — „plajt" są to oszustwa, zwykle z góry uplanowane. Buduje się fabrykę, sprowadza się robotników, zaciąga się grube pożyczki, poczem ogłasza się upadłość, wyjechawszy uprzednio zagranicę. W Łodzi mamy już specyalistów, zajmujących się wyłącznie wykupywaniem fabryk od bankrutów dla przeprowadzenia układów z wierzycielami.

W okręgu częstochowskim w roku zeszłym grono przemysłowców miejscowych w imię popierania przemysłu krajowego założyło przędzalnię. Kilku z akcyonaryuszów jako to Wrotnowski, Rajchman i inni wpadli na szczęśliwy pomysł. W ręce swe ujęli zarząd i dokładają wszelkich starań, ażeby przędzalnia jaknajszybciej zbankrutowała. Surowy materyał zakupują po jaknajwyższych cennach, wyroby sprzedają za bezcen, klientom odradzają kupowanie własnych wyrobów, materyału surowego nie nadsyłają na czas. ażeby fabryka jaknajdłużej stała bez roboty i t. d. Chodzi o to, że w razie bankructwa fabryki ciż sami Wrotnowski, Rajchman i S-ka zakupią na licytacyi za pół darmo od pozostałych akcyonaryuszów (zniechęcanych ciągłym deficytem fabryki) ich akcye i staną się jedynymi posiadaczami przędzalni...! Taka już jest etyka naszych przemysłowców, usilnie pracujących nad podniesieniem przemysłu krajowego.

W obecnym bezładzie społecznym na każdym kroku spotykamy się z oszustwami prawnemi. Szczególnie przemysł i handel posiłkują się temi oszustwami. Gdy złodziej wyciąga komu portmonetkę — ryzykuje, naraża się na aresztowanie; złodziejstwa przemysłowców tak są obmyślane, że żadne sądownictwo nie może ich złapać i ukarać. Przemysłowiec np. rzadko kiedy otrzymuje obstalunek drogą legalną. Zazwyczaj łapówki, przekupstwa, protekcye roztrzygają przy każdym konkursie, przy każdej licytacyi. Szczególniej tyczy się to robót rządowych.

Z tysiąca jeden przykład. Budowę biur drogi żelaznej Nadwiślańskiej otrzymuje dzięki łapówkom przemysłowiec Simon. Pan ten, przekupiwszy policyę, stawia dom po tandeciarsku — wbrew obowiązującym przepisom.

Skutki nie dały na siebie długo czekać. Wilgoć zaczęła niszczyć okumenty kolejowe, i — co ważniejsza — zdrowie setek pracujących tam urzędników. Doszło to do Petersburga. Przyjeżdża komisya rewizyjna. Sprytny przemysłowiec przekupuje komisyę. Na pytanie członków komisyi żaden z urzędników nie odważył się wobec zarządu potwierdzić swych utyskiwań na wilgoć. Pociągnęłoby to za sobą utratę łask zarządu, a może i utratę posady. Dość, że komisya wróciła do Petersburga, znalazłszy pomieszczenie biurowe najzupełniej suchem. Przedsiębiorca, komisarze policyjni, zarząd biur i komisya rewizyjna zgodnie podzielili się pieniędzmi rządowymi — a nasi urzędnicy, ślęcząc po całych dniach w wilgoci, nadal niszczyć będą swe wątłe organizmy.

Coraz częściej zdarzają się wypadki, iż fabrykanci, ażeby zabezpieczyć się od ruchu robotniczego, na własny koszt powiększają policyę. Obecnie w kopalni „Częstochowa“ (gub. piotrkowskiej) Towarzystwo braci Hantków otrzymało pozwolenie na utrzymywanie własnym kosztem 6 strażników ziemskich.

Pedagodzy rosyjscy wiedzą dobrze, iż misyą ich jest zaszczepienie w umysły młodociane zarazków rusyfikacyi. Wpadają też na coraz to nowe pomysły. W gimnazyum siedleckiem np. dyrektor wraz z trzema nauczycielami organizuje wycieczkę do Petersburga. Ażeby umożliwić dzieciom polskim poznanie stolicy „naszego państwa“ — wystarano się o przejazd bezpłatny. Wielu znalazło się chętnych — a nawet pewien radca „patryotycznego“ Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wysłał tam swego syna. Jak się odbyła ta wycieczka „naukowa“ — łatwo wyobrazić. Obejrzano cerkwie, szynki, fortece, magistraty, — złożono wizytę ministrowi oświaty i nawet dostąpiono niebywałego „zaszczytu“ asystowania przy chrzcie nieoczekiwanej i powszechnie niepożądanej córki Mikusia II.

W szkołach warszawskich inaczej się urzędzono. Władza szkolna pod koniec roku ogłosiła, iż tego a tego dnia zaleca się pojść na przedstawienie do Sal Redutowych. Taż sama władza sprzedawała bilety wejścia po 50 kop. od osoby. Zeszło się sporo młodzieży, nie wiedzącej absolutnie, co mą ujrzeć. Całe przedstawienie składało się ze zwykłych obrazów niknących, jakie nasi rusyfikatorzy pokazują ludowi wiejskiemu w swych kuratoryach trzeźwości. A więc pokazywano widoki Moskwy i Petersburga, widoki koronacyi Chodyńskiej, potrety głów koronowanych przy akompaniamencie „Kol sławien“ i „Boże caria chrani“. Podczas tego hymnu uczniowie klas wyższych pociągnęli za sobą młodszych kolegów i opuścili salę. Pozostały tylko uczennice. Nazajutrz „naczalstwo“ robiło uczniom wymówki, że wychodząc podczas przedstawienia, zachowali się bardzo niestosownie.

Czertkow, przeglądając straż ogniową warszawską, tak się zachwycił dobrym wyglądem strażaków, iż wyznaczył każdemu z nich tytułem nagrody 50 kop. i kieliszek wódki. Kieliszek „monopolki“ — symbol rządu rosyjskiego— ma przypominać, że dar pochodzi od niego.

Kum.

* * *

Łódź, w sierpniu.

W połowie lipca 32 naszych towarzyszy (w tej liczbie 3 kobiety), aresztowanych w połowie kwietnia i pierwszych dniach maja, przewieziono do więzienia w Łęczycy, gdzie obecnie mają dużo znośniejsze życie. Natomiast bez zgrozy nie mogą wspomnieć o więzieniu łódzkiem, gdzie zwierzęcość władzy więziennej, i cały system żandarmerii stwarzają potworne warunki, możliwe tylko przy zupełnej nieodpowiedzialności azyatyckich urzędników. Poczynając od nędznego stupajki, a kończąc na prokuratorze, wszyscy starają się wzajemnie prześcignąć w znęcaniu się nad pojmanymi ludźmi, bezbronnymi, zamkniętymi w malutkiej celi... Przykładem nieludzkiej srogości i iście azyatyckiej brutalności mogą być takie fakty, jak trzymanie w karcerze po 10 dni za . niewyjęcie rąk

z kieszeni w obecności jakiegoś łapownika! To jest rozkaz pomocnika prokuratora — ipana, który coś miał wspólnego z uniwersytetem... rosyjskim naturalnie! „Karcer“ jest to brudna, nad wyraz, wilgotna, cuchnąca stęchlizną dziura... O całym szeregu nędznych łgarstw i jezuickich sztuczek, akiemi operują żandarmi w czasie badań, nawet wspominać nie warto, jestto przecież „system“.

W Łęczycy towarzysze są przedewszystkiem wolni od badań, a powtóre władze więzienne nie potrzebują już ich teroryzować wobec ukończonego śledztwa. Mają więc lepsze warunki, spacer codzienny i są wolni od widoku Gnoińskiego i S-ki. W czasie badań otwarcie zdradzali Raztorgujew i Pyłko, ślusarz. Obaj są obecnie fachowymi szpiclami.

Jarosz.

*
* *

Tajny okòlnik rosyjski przeciw żydom.

„Vorwärts“ podaje ciekawy okólnik tajny, rozesłany do poszczególnych pułków wojennego okręgu kijowskiego. Okólnik ten brzmi:

„Do komendanta.... pułku. Naczelnik wyższego sądu wojennego doniósł w liście z dnia 8 maja r. b. pod l. 105, że w komisyi, ustanowionej z najwyższego rozkazu przy sztabie generalnym, której zadaniem jest wynaleźć środki przeciw rozpasaniu żydów, zostały zaprojektowane następujące zasady:

1) Podwyższenie kar za zniewagi, dokonywane przez żydów na osobach stanu wojskowego.

2) Zmiana w sposobie prowadzenia tego rodzaju procesów w tym kierunku, aby musiały one być wszczynane niezależnie od wniesienia skargi przez poszkodowanych, oraz aby nie mogły być zakończone na drodze polubownej.

3) Przekazywanie — w poszczególnych wypadkach — procesów, gdzie oskarżonymi są żydzi o obrazę wojskowych, lub inne czyny gwałtowne, na wniosek dowodzącego wojskami danego okręgu wojennego, a w porozumieniu i za zgodą ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wojny, do rozpatrzenia sądom wojennym, z zastosowaniem wobec winnych, w wypadkach szczególnej wagi, prawa wojennego.

Ze swojej strony ministerstwo wojny zaproponowało, załączając ten projekt do oceny ministrom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, aby prawo przekazywania sądom wojennym procesów, gdzie oskarżonymi są żydzi, w miejscowościach, podległych władzy generał gubernatorów pozostawiono do decyzyi tychże. Prócz tego uznało ono za wskazane zastosować przeciwko winnym żydom i środki natury administracyjnej jako to:

1) Miejscowym genarał-gubernatorom pozostawia się do woli prawo administracyjnego wydalania winnych z miejsc zamieszkania.

2) Nakładania kary pieniężnej na całą gminę żydowska tej miejscowości, w której doszło do jakiegoś starcia z osobami stanu wojennego.

3) Wykonywanie egzekucyi wojskowych w takich miejscowościach.

Następnie okólnik wspomina, że ministrowie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych sprzeciwili się powyższym trzem punktom. Ich zdaniem, administracyjne wydalanie nie mogą się odbywać inaczej, jak wedle porządku ustanowionego w artykułach 32 — 34 ustawy o wzmocnionej ochronie, tylko po specyalnej naradzie w ministeryum spraw wewnętrznych; jednak dla surowszego przestrzegania interesów wojskowych nie widzi wymienione ministeryum żadnych przeszkód, ażeby w procesach o starciach między żydami a wojskowymi nie miał być obecnym na wymienionej naradzie kierownik ministerstwa wojny. Co się tyczy kar pieniężnych i egzekucyi, to ministerya spraw wewnętrznych i sprawiedliwości uznają te przepisy za sprzeczne z zasadniczemi postanowieniami prawa karnego, wedle których każdy tylko za siebie ponosi odpowiedzialność. (Tymczasem obe-

cnie za dezercyę żyda przed wojskiem nakładane bywają kary pieniężne na jego rodzinę i w tem ministrowie nie widzą podeptania ustawowej zasady o osobistej odpowiedzialności karnej! Przyp. Red.). Co do oddawania spraw o obrazę wojskowych przez żydów są ministerya zdania, że sądy wojskowe nie powinny mieć przywileju przed sądem cywilnym; natomiast należy obostrzyć kary za obrazę wojskowych nietylko dla żydów, lecz w ogólności; obostrzenie to jest już zawarte w projekcie postanowień karnych, więc dalsze obostrzenie jest zbyteczne.

Okólnik kończy się wezwaniem do komendantów, aby w ministeryum wojny złożyli swa opinie co do środków, które mają być użyte przeciw „bezczelności żydowskiej".

* * *

Strejk głodowy żołnierzy.

Korespondent warszawski „Kuryera Lwowskiego" pisze:

„W końcu lipca w Rembertowie w 20-tej konnej artyleryjskiej bateryi zdarzył się fakt następujący. Od pewnego czasu żołnierze dostawali mniej pożywienia, niż mieli przeznaczone. Zauważono, że pieniądze na produkty kradł kapitan. Zaczęto szemrać. Po niejakim czasie zameldowali żołnierze wachmistrzowi, że cierpią głód, i prosili go, aby ze swej strony doniósł o tem kapitanowi. Lecz ten pozostawił skargę bez skutku. Upłynęło kilka tygodni.

Zniecierpliwieni żołnierze pastanowili wpłynąć na kapitana strejkiem głodowym. Lecz i to nie poskutkowało, przeciwnie, kapitan brał do kieszeni całą sumę na produkty. Strejkowano w ten sposób 3 dni aż pewnego dnia w końcu lipca, gdy brygada stała przygotowana do musztry, zdarzyło się co następuje:

Przybył kapitan i według zwyczaju przywitał żołnierzy (Zdorowo rebiata). Nic mu nie odpowiedziano. Kapitan powtórzył powitanie po raz wtóry i trzeci, lecz głęboka cisza zalegała wciąż szeregi. Rozwścieczony kapitan, widząc ogólną zmowę, krzyczał z pasyi, aby rąbać buntowszczyków, lecz się wkrótce umitygował, wywołał dwóch pierwszych z brygady i kazał ich natychmiast aresztować. Wówczas w szeregach rozległy się krzyki: „wor, wor!" (złodziej), i powiedziano mu, że, jeżeli chce, niech aresztuje wszystkich razem. W najwyższej wściekłości kapitan pozostawił samych żołnierzy i melduje o całem zdarzeniu władzy wyższej Wówczas aresztowano żołnierzy (85 ludzi) przez inną brygadę. O zajściu zawiadomiono zaraz Czertkowa. Wyznaczono sąd z dowódców pułków okręgu warszawskiego. Sąd zjechał ekstra-pociągami. Zaczęto śledztwo. Żołnierze twierdzili, iż postąpili prawnie, gdyż meldowali naprzód wachmistrzowi, aby ten ostatni zameldował kapitanowi, że cierpią głód i proszą o porcye normalne. Lecz gdy żadnego skutku ich prośba nie osiągnęła, uradzili, aby kapitana znieważyć, nie odpowiadając na jego powitanie, i zelżyć go, zwąc go złodziejem Na sądzie kapitan wyparł się, jakoby o niezadowoleniu żołnierzy cokolwiek wiedział, twierdząc, że wachmistrz o niczem podobnem mu nie meldował, wachmistrz zaś dowodził, że meldował i powoływał się na świadectwo kucharki kapitana, która była przy tem obecną. Kucharka pod przysięgą zeznała, że słyszała na własne uszy, jak wachmistrz meldował o głodzie brygady kapitanowi. Sąd jednak uznał zeznanie osoby prywatnej (kucharki) względem sprawy oficera i sądu wojennego za nie mające znaczenia. Adwokatów było 5 Trzech z Petersburga i 2-ch z Moskwy. Car, dowiedziawszy się o całej sprawie, wydelegował specyalną komisyę dla przekonania się, o ile bunt szerzy się w armii rosyjskiej. Jeden z adwokatów bronił żołnierzy świetnie, dowodząc, że okradanie biedaków z artykułów żywności jest tysiąckrotnie cięższą zbrodnią, niż okradanie bogacza. Wobec tego prosił o ułaskawienie. Sąd uznał wywody adwokata za słuszne, lecz karać postanowił dla przykładu. Wyroki zapadły następujące: 14 podoficerów zasądzono na 3 lata dyscyplinarnego batalionu, 26 żołnierzy na 2 lata dyscyplinar-

nego batalionu, a resztę do więzienia na 1—4 miesięcy, z zaliczeniem do rzędu karanych (sztrafowannych).

Jednego z żołnierzy, który jako ślusarz pracował w warsztacie i nie był na musztrze, a w tym czasie jadał u rodziny, ukarano na równi z innymi, wmawiając w niego, że czynił tak dla strejku.

* *
*

Nowy N-r „Robotnika".

Dnia 9-go sierpnia wyszedł 14-stronnicowy Nr 40 naszego organu krajowego, Artykuł wstępny poświęcony jest „Brance". Następnie idzie rzecz o Finlandyi i obfita kronika „Z Rosyi". Korespondencye z fabryk i warsztatów Warszawy, Zagłębia Dąbrowskiego, Łodzi, Radomia, Ostrowca, Liblina i Białegostoku poprzedzają „Kronikę krajową", „Kuryerek", ostrzeżenia i pokwitowania.

* *
*

„Białostoczanin"

Wyszedł Nr 3 tego lokalnego wydawnictwa P. P. S. Zawiera artykuł wstępny, omiawiający dolę robotnic w Białymstoku, obfity dział korespondencyi z fabryk i warsztatów Białegostoku i Supraśla oraz kronikę miejscową.

* *
*

Nowy N-r „Arbajtera"

W sierpniu wyszedł Nr 4 „Arbajtera". Zawiera artykuł „Co powinni czynić socyaliści żydowscy w Polsce," obfiity dział korespondencyi z fabryk i warsztatów Białegostoku, Łodzi i Warszawy, kronikę krajową i zagraniczną, poezyjkę i ostrzeżenie.

* *
*

Taktyka katolikowców.

W Zaborzu odbyło się publiczne zebranie bytomskiego „Związku Pomocy" — organizacyi zawodowej, kierowanej przez partyę katolikowców. Naturalnie, że zgromadzenie to, na które zjawiło się dużo naszych towarzyszy, nie było wcale podobne do zgromadzenia robotniczego; gdyż nie było wyboru prezydyum, tylko zwołujący, niejaki Piekacz, zagaił zebranie, zamianował sam siebie przewodniczącym i udzielił sobie głosu. Pan ten plótł trzy po trzy o tem, że jedynym obrońcą górników i hutników jest rząd pruski. Kiedy tow. Morawski zażądał głosu, ażeby przemówić w nieco innym duchu, Piekacz głosu mu nie udzielił. Na sali zawrzało od oburzenia. Poczęto krzyczeć: „Udzielić głosu Morawskiemu!". Przewodniczący prosi tych, którzy żądają udzielenia Morawskiemu głosu, o zbliżenie się do stołu przewodniczącego, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę komisarza policyi i licznie zgromadzoych szpiclów na osoby zwolenników Morawskiego. Odzywają się głosy: „to denuncyacya!". Tow. Morawski jeszcze raz żąda głosu, mówiąc: „Przecie zebranie jest publiczne, dopiero co zapewniałeś pan, że związek wasz jest robotniczy, skarżyłeś się pan na prześladowania ze strony panów i władz, a wy robicie to samo, nie dozwalając robotnikowi mówić". Piekacz: „Milcz pan, bo skoro raz jeszcze odważysz się odezwać, każę go wyprowadzić za drzwi!" Zebrani oburzaią się. Piekacz: „Może pewna partya nam będzie urągać, ale my zostaniemy przy swojem; ojciec święty wydał dla robotników dobrą encyklikę, a nasz cesarz Wilhelm, gdy objął rządy, zapewniał, że jest ojcem nas wszystkich. Wszystkie dobrodziejstwa mamy od niego, przeto na zakończenie wznieśmy trzykrotny okrzyk na cześć cesarza". Piekacz miał na celu skompromitować wobec policyi socyalistę, nie biorącego udziału w owacyi na cześć Wilhelma. Istotnie, kiedy tow. Morawski, stojąc z odkrytą głową milczał, rzucił

się ku niemu komisarz Demiter, krzycząc: „Wy nie krzyczeliście i nie fajtaliście rękami, przeto popełniliście obrazę majestatu!“. Tow. Morawski bardzo łatwo wytłómaczył się tem, że zagrożono mu przecież wyrzuceniem, jeśliby odważył się odezwać.

Oto jak wyglądają pp. katolikowcy, których zdaniem p. Popławskiego od „Przeglądu Wszechpolskiego“ nie należy dyskredytować, bo w ten sposób pomaga się tylko socyalistom. Naturalnie, że dla pana Popławskiego nawet pruski komisarz policyi jest milszy od socyalisty polskiego....

* * *

Pierwsze towarzystwo robotnicze.

W Inowrocławiu powstało pierwsze w zaborze pruskim towarzystwo samokształcenia dla robotników. Istnieją tam, co prawda, różne stowarzyszenia, ogłaszające się za robotnicze, ale są to wyłącznie ogniska ciemnoty i patryotyzmu pruskiego, szerzonego prawie wyłącznie przez fanatycznych księży. W Inowrocławiu towarzystwo założyli robotnicy-socyaliści. Na początek wpisało się 40 osób. Na pierwszem zebraniu referował tow. Karwik z Poznania na temat „Jak się zdobywa oświatę przez towarzystwa“. Zebrania odczytowe mają się odbywać co dwa tygodnie, w niedzielę. Adres towarzystwa, które uprasza towarzyszy o nadsyłanie książek do świeżo założonej biblioteki, jest: A Dębiński, Królewska droga 12 (Königsweg 12, Inowrazlaw). Mamy nadzieję, że i inne ośrodki naszego ruchu pójdą za przykładem inowrocławiaków.

* * *

Sprawa tow. Haasego.

Przeciwko tow. Jerzemu Haasemu z Królewskiej Huty na Śląsku pruskim, którego aresztowano przed kilkoma tygodniami, został wytoczony proces przed sądem w Bytomiu. Chodzi tu o odezwę majową, która została rozrzucona po Górnym Śląsku, a o której tow. Haase twierdzi, iż pochodzenie jej jest mu nieznane. W sprawie tej przesłuchiwani są liczni świadkowie, ze względu jednak na ferye rozprawa nie rozpocznie się prędko i tow Haase skazany będzie na długie siedzenie w areszcie śledczym. Zresztą uzyska chyba za to od sądu większe odszkodowanie.

* * *

Rozłam w obozie Stojałowczyków.

Dnia 25 lipca odbyło się w Rzeszowie przedwyborcze zgromadzenie stojałowszczyków. na którem byli obecni Stojałowski, Szajer, Wilk i Bomba. Na zgromadzeniu tem przyszło do otwartej wojny między Stojałowskim a Bombą i Wilkiem

Wojna ta po cichu i tajnie trwała już od dłuższego czasu. Mianowicie Szajer znajduje się u Stojałowskiego w większych łaskach niż Bomba. Jak wiadomo Stojałowski nałożył przed wyborami do parlamentu na swoich kandydatów „taksę“ po 600 koron za mandat. Ot tej „taksy“ zwolnił jednak Szajera „za zasługi położone około stronnictwa“.

U Bomby zaś ks. Stojałowski był bardzo zadłużony, więc zamiast oddać cały dług, „strącił“ sobie przedewszystkiem „taksę“, co Bombę mocno zirytowało. Również przy wyborze prezesa klubu stojałowszczyków w parlamencie Stojałowski forytował opoja Szajera, uważając go za „godniejszego“.

Jednakowoż posłom z klubu Stojałowskiego wstyd było wybierać na swego prezesa Szajera. który już raz wyrzucony ze stronnictwa za pijaństwo i przyjęty napowrót za solennem przyrzeczeniem, że upijać się nie będzie — dalej pił bez upamiętania. Wybrali więc prezesem Bombę; wówczas Szajer poszedł do prezy

denta Izby i przedstawił mu się jako prezes klubu stojałowczyków, a Kubika kazał wpisać między dzikich, mimo, że klub wcale nie uchwalił wykluczyć Kubika.

Najróżniejszymi środkami intrygowali Stojałowski i Szajer, aby Bombę zepchnąć z przewodnictwa, a Szajera w „godność“ tę ubrać. Gdy miało się odbyć rozstrzygające posiedzenie klubu, Bomba otrzymał nagle telegram, że żona jego jest umierająca, a gdy wskutek tego telegramu bezzwłocznie pojechał do domu, zastał żonę zdrową jak rydz. Tymczasem pod jego nieobecność w Wiedniu został złożony z przewodnictwa w klubie, a na jego miejsce Szajer został wybrany prezesem. To musiało wzbudzić w Bombie silne i mające wszelkie cechy słuszności podejrzenie, że autorem owego fałszywego telegramu był Szajer. Gdy zostały rozpisane wybory do sejmu, stanęli znów przeciwko sobie jako rywale o kandydaturę z powiatu rzeszowskiego Bomba i Szajer. A gdy łaska ks. Stojałowskiego znów przechyliła szalę na stronę Szajera i ten został ogłoszony jako oficyalny kandydat Stojałowskiego z powiatu rzeszowskiego, tłumiona nienawiść podsycona nowem poniżeniem, wybuchła z podwójną siłą.

Co się zaś tyczy Wilka, to ten ściągnął na siebie niełaskę księdza redaktora Mianowicie stanowczo odmówił zapłacenia „taksy“ i dlatego został pocichu wykluczony ze stronnictwa na tak długo, aż „taksy“ nie uiści. Ponieważ jednak Wilk, pedtrzymany w swym uporze uwolnieniem Szajera od „taksy“, dotąd jej nie uiścił, przeto przy rozdawaniu kandydatur sejmowych został przez Stojałowskiego pominięty.

Na zgromadzeniu rzeszowskiem wybuchły tłumione namiętności i tajone nienawiści z żywiołową siłą i przyszło do otwartego rozłamu.

Gdy Stojałowski postawił kandydaturę Szajera na powiat rzeszowski, powstała w zgromadzeniu silna opozycya Większość zgromadzenia była za Bombą. Przyszło do burzliwych zajść i ostrej wymiany słów. Stojałowski oświadczył, że jeżeli Bomba nie zrzeknie się kandydatury w rzeszowskiem i będzie przyjmował w tym powiecie oddawane na siebie głosy, to zostanie ogłoszony zdrajcą, a który wyborca odważyłby się oddać głos Bombie — również zdrajcą będzie ogłoszony.

Nie pomogły jednak te groźby, ani zachwalanie Szajera, bo Bomba wśród potakiwań większości zgromadzonych odpowiedział Stojałowskiemu wprost, bez ogródek, że jest do wojny gotowy.

Wilk złożył podobne oświadczenie. Zaprotestował przeciwko stawianiu w powiecie jarosławskim kandydatury Ceny, któremu różne brudne sprawki zarzucają, i oświadczył Stojałowskiemu, żeby z nim nie igrał, bo wilk oswojony tylko do czasu przyjmuje baty od swego pana, a jak mu się przebierze miarka, to odzywa się w nim znów dzika natura i wilk w las ucieka.

* * *

Kandydatura tow. Daszyńskiego.

Wobec zbliżających się wyborów sejmowych bratnia nasza organizacya zaboru austryackiego stawia w Krakowie kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego.

Bibliografia

Socyalizm-Demokracya-Patryotyzm Wydawnictwo w celu uczczenia czterdziestoletniego jubileuszu pisarskiego 1860—1900 Bolesława Limanowskiego. Kraków 1902. Skład główny w Księgarni Polskiej Partyi Socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67, Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Nie na taki skromny upominek zasłużył swą niezmordowaną działalnością sędziwy patryarcha ruchu naszego! Nie w ten sposób powinno było uczcić społeczeństwo nasze jednego z najgodniejszych swych synów, jednego z najszlachet-

niejszych przedstawicie i polskiego patryotyzmu i polskiego demokratyzmu! Gdyby Limanowski-patryota przeszedł był w służbę tych, którzy z patryotycznemi frazesami na ustach depcą ideały rzeczywistego patryotyzmu polskiego, gdyby Limanowski-demokrata zapomniał był o tradycyach rzeczywistej demokracyi polskiej, zapewne inaczejby wyglądało wydawnictwo jubileuszowe na cześć jego.... Ale Limanowski był *konsekwentnym* patryotą i demokratą, więc był socyalistą, a jako socyalista nie mógł, naturalnie, liczyć na poparcie tych demokratów i patryotów, którzy hołdują zasadom „zdrowego postępu". To też na wydanie książki niniejszej złożyły się tylko groszaki młodzieży, robotników i bardzo nielicznej garstki inteligencyi zawodowej, prawdziwie czcącej jubilata. Tem milszym będzie chyba ten hołd tow. Limanowskiemu, bo pozbawiony jest wszelkich pierwiastków obłudy, tak częstej w podobnych objawach.

Treść książki jest następująca: Po komunikacie Komitetu Jubileuszowego idzie skreślona przez d-ra W. M. Kozłowskiego biografia tow. Limanowskiego, skupiająca rozrzucone dotychczas szczegóły w jedną organiczną całość. Biografia ta mieści również charakterystykę i ocenę wybitniejszych prac tow. Limanowskiego. Po biografii idzie szkic, również posiadający charakter biograficzny — „Jaką drogą doszedłem do socyalizmu?", — napisany przez samego jubilata. Jest to bardzo cenny dokument psychologiczno-historyczny, zawierający mnóstwo nieznanych dotychczas szczegółów z dziejów naszych przed i popowstaniowych. Myślą przewodnią tego szkicu autobiograficznego jest, że „szczerzy demokraci, t. j. ci, co pragną, ażeby w wyswobodzonej od najazdu Polsce był jeden naród, nie podzielony na stany, ale jednakowo wolny, staną bez wahania się pod sztandarem socyalistycznym". Następnie książka jubileuszowa mieści przedruk kilku prac Limanowskiego, które od dawna już stały się wielką rzadkością bibliograficzną, pod ogólnym tytułem „Kwestya narodowa a społeczna." W końcu mieści się opis obchodów jubileuszowych Limanowskiego i bibliografia jego prac. Portret jubilata zdobi bardzo gustownie wydaną książkę.

Nie tylko ze względu na cel swój, ale również i z powodu bardzo ciekawej treści książka jubileuszowa może liczyć na wielkie rozpowszechnienie.

O.

Dr. LEONARD LEWKOWICZ

Dnia 1 marca roku bieżącego zmarł na suchoty w Jałcie dr. Leonard Lewkowicz w wieku lat 35. Zmarły towarzysz od lat młodzieńczych t. j. od czasu, kiedy zaczął myśleć krytycznie, brał czynny udział w życiu nielegalnem. Już w gimnazyum w Kijowie odgrywał wybitną rolę w kółkach uczniowskich. Jako student należał do ściślejszych kółek studenckich i tam pracował dalej w raz obranym kierunku. Żywa, energiczna natura Leonarda nie pozwoliła mu zadowolnić się jedynie pracą teoretyczną i życiem studenckiem. Były to czasy, kiedy myśl demokratyczna biła pełnem tętnem, kiedy „Głos" wystąpił z hasłem: podporządkować interesy wszystkich warstw interesom ludu. Widzimy więc Leonarda wśród niewielkiej liczby studentów polaków, pracujących teoretycznie i praktycznie w tym kierunku. Dalekim był jeszcze wtedy od socyalizmu, był tylko szczerym ludowcem. Pod koniec dziewiątego dziesięciolecia młodzież polska wyższych zakładów naukowych Rosyi zaczyna się organizować w ściślejsze koła w celu przygotowania się do przyszłej działalności społeczno-politycznej. Kijów odgrywa poważną rolę w tym ruchu, a w Kijowie Leonard. Wtedy gdy inni oddają się pracy teoretycznej i działalności wśród młodzieży i inteligencyi, on wraz z kilkoma innymi stara się zastosować w życiu zasady

demokratyczne. Łatwo zrozumiałe okoliczności nie pozwalają mi zatrzymać się dłużej nad tym okresem działalności Leonarda. Jestem pewien, że przyszły kronikarz życia społecznego w Kijowie poświęci niejedną stronicę zmarłemu towarzyszowi. W tym czasie przekonania Leonarda zaczynają się przeobrażać — zostaje socyalistą. Pod jego i paru innych towarzyszy wpływem ta ściślejsza organizacya, do której należał, przekształca się w organizacyę socyalistyczną o charakterze miejscowym. I w tym okresie Leonard pierwszy zaczął pracę praktyczną. On pierwszy odszukał kilku robotników-polaków i zajął się nimi. Teraźniejszy ruch robotniczy w Kijowie dużo zawdzięcza uczniom jego. Zmuszony okolicznościami, w 1894 roku porzuca Kijów i wyjeżdża jako lekarz na posadę w ziemstwie. Nie zrywa jednak stosunków ze współtowarzyszami i, mieszkając blizko, często przyjeżdża do Kijowa, daje rady i wskazówki innym, bierze udział w posiedzeniach i naradach itd. Kiedy powstaje P. P. S., kiedy Leonard zapoznał się z jej programem, całą swą duszą przylgnął do niej. Jej sprawa stała się jego sprawą, jej powodzenie — jego radością. Gorący patryota z uczucia, wykształcony teoretycznie, wyrobiony politycznie, nie rozumiał innej Polski, jak niepodległej i socyalistycznej. Marzeniem jego było porzucić ziemstwo i przenieść się do Kongresówki, ażeby brać czynny udział w życiu rewolucyjnem. Śmierć ukochanej żony, dzielnej towarzyszki zmarłego. długa i ciężka, omal nie śmiertelna, choroba jego, nie pozwoliła mu urzeczywistnić tego marzenia. Po przyjściu do zdrowia osiada w Kijowie i z całym zapałem i energią poświęca sią pracy społecznej, jako czynny członek organizacyi P. P. S. Praca ta doszczętnie zrujnowała słabe jego zdrowie. W końcu roku zeszłego zachorował na suchoty galopujące i lekarze wysłali go na Krym, gdzie dnia 1 go marca zdala od swoich, na obcej ziemi dokonał pełnego pracy żywota. My, jego towarzysze, nie mieliśmy tego nawet smutnego zadośćuczynienia, ażeby uczcić go pogrzebem, na jaki zasłużył. Nie wiemy, co myślał i o czem marzył w ostatnich chwilach swego krótkiego, ale ciężkiego i pracowitego życia, lecz w Kijowie, kiedy otaczający nie mieli już nadziei na wyzdrowienie, on wciąż marzył o przyszłej pracy w Polsce, marzył nawet o życiu nielegalnego. Nie będę mówił o nim jako o człowieku i lekarzu. Pisali o tam inni. Powiem tylko, że była to czysta, kryształowa dusza, pełna zapału i zaparcia się, Skromny, subtelny, konsekwentnie przeprowadzał w życiu to, co uważał za swój obowiązek Śpij spokojnie w obcej ziemi, drogi towarzyszu! My, twoi współpracownicy, dalej prowadzimy ukochaną przez ciebie sprawę.

LUŹNE NOTATKI

Nareszcie i narodowi demokraci odnaleźli przodków duchowych.... Są nimi czartoryszczycy. Dowodów tego nieco kompromitującego pokrewieństwa dostarcza w ostatnim Nrze „Przegl. Wszechp.“ z wielkiem zadowoleniem p. W Tokarz. Unosi się on wprost nad faktem, że w „Wiadomościach Polskich“, wydawanych w latach 1856—1861 przez Czartoryskiego przy współudziale K. Górskiego, Kalinki, Klaczki i Wrotnowskiego itp. publicystów reakcyjnych znajduje„ te same poglądy, ten sam sposób ujęcia, oświetlenia faktów, co w dzisiejszym „Przegl. Wszechp.“ „czy to będzie mowa o polityce zagranicznej dziennikarstwa warszawskiego, czy środki walki z ugodą, czy sprawa rusińska lub żydowska, czy nasz stosunek do drąpów rewolucyjnych w Rosyi, do reform, przeprowadzanych przez rząd rosyjski.“ Powinszować!

* * *

W przekładzie na język bułgarski świeżo wydane zostały następne broszury polskie: F. P. „Wielka Rewolucya Francuska“, B. A. Jędrzejowski „Powszechne

uzbrojenie ludu“ i przerobiona broszura nasza „Czy katolik może być socyalistą“. Mowa tow. Daszyńkiego przeciwko szlachcie galicyjskiej wyszła w broszurowem wydaniu rusińskiem. Przekład rusiński broszury tow. Luśni „Czy teraz niema pańszczyzny“ został skonfiskowany przez prokuratoryę austryacką. „Wola“ organ rusińskiej partyi socyalistycznej drukuje w odcinku „Kto z czego żyje“ Młota Petersburski Komitet Walki o oswodzenie klasy robotniczej wydał flugblat z kilkoma poezyami, między innemi zamieszczono tam i rosyjski przekład „Warszawianki“.

* * *

„Posener Tageblatt“ boleje nad tem, że Kongresówka.... polszczy się, Mówi on, że Łódź, Zgierz, Pabianice i inne miasta przemysłowe posiadały dawniej charakter czysto niemiecki, dziś są w części polskiemi. Potomkowie niemców, którzy dawniej przywędrowali do tych miast, spolszczyli się. Pochodzi to stąd, że robotnicy są głównie polakami, a „rozbudzają ich socyaliści, którzy oprócz idei socyalistycznych krzewią także myśli narodowe.“ „Duchowieństwo i szlachta polska nie ma w Rosyi pola do działalności, ale zastępuje je partya robotnicza.“

* * *

Wśród socyalistów rosyjskich w Kijowie nastąpił znowu rozłam Donosiliśmy już o uformowaniu się tam nowej organizacyi, występującej pod nazwą „Wola Robotnicza“. Obecnie z tej ostatniej wystąpiła grupa, która, nie łącząc się z miejscową grupą S. D. P. Rosyi. założyła własną organizacyę „Niezależnych rewolucyonistów“. Naturalnie, że takie rozproszenie sił ruchowi korzyści nie przyniesie.

* * *

Według informacyi londyńskich „Buletynów“ rosyjskich (hekt.) w Poznaniu aresztowano emigranta politycznego Judę Aliasa, który tam przybył z Warszawy. Po tygodniowym pobycie w Poznaniu miał zamiar udać się do Austryi, ale 1 sierpnia. o godz. 7 rano wpadła do niego policya i. po zrobieniu rewizyi, aresztowała go. Znaleziono przy nim warszawskie i zagraniczne adresy, które niewątpliwie zostaną zakomunikowane rosyjskiej żandarmeryi.

* * *

Otrzymujemy wiadomość z Paryża, że wbrew różnym fałszywym pogłoskom, istniejące tam od wielu lat „Towarzystwo Pracujących Polaków“ bynajmniej się nie rozwiązało, lecz przeciwnie, weszło na jedynie właściwe dla towarzystwa robotników polskich tory — solidarności z całym świadomym proletaryatem polskim. Życzymy Towarzystwu jaknajpomyślniejszego rozwoju!

